PRAD 1936

V

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 30 MAJ 1936 ROK 23

SPIS RZECZY.

Prenumerata roczna w kraju wynosi 12 zł., półroczna 6 zł., dla nauczycieli roczna 8 zł., dla studentów i kleryków 6 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.00. PKO: miesięcznik „Prąd” nr. 4380.

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN :: :: :: :: :: :: :: UNIWERSYTET

Dr. ANTONI PASTUSZKA
Lublin.

O wartościowaniu pracy, jako czynnika ustroju społecznego.

Właściwości organizmu ludzkiego, fizyczne i umysłowe, posiadają wartość ekonomiczną, jako sposoby umożliwiające produkcję i wymianę dóbr. Ekonomika konstatuje w tym względzie prosty stosunek dóbr gospodarczych do zużytej pracy. Im więcej społeczeństwo pracuje, tem więcej posiada dóbr gospodarczych.

Gdyby wszystkie dobra gospodarcze znajdowały się w stanie gotowym do spożycia i w ilości nieograniczonej, sfera gospodarowania sprowadzałaby się wyłącznie do spożycia, a tem samem siły organiczne człowieka nie miałyby żadnego gospodarczego znaczenia, będąc tylko sposobami indywidualnej konsumpcji. Warunkiem więc gospodarczej wartości pracy jest ograniczona ilość dóbr gospodarczych, zarówno pod względem ilościowym, jak i miejscowym. Jako drugi warunek występuje różnorodność potrzeb, będących korelatywem zaspakajających te potrzeby dóbr.

Użycie pracy w gospodarstwie społecznem występuje w różnych formach, jako wydobywanie surowca, przerób surowca, przemysł, handel, czyli dostarczanie surowca lub obrobionego wytworu, transport ludzi i towaru, ubezpieczenie przeciwko skutkom utraty życia, zdrowia i majątku, oraz usługi osobiste. Formy te znajdują się w różnej odległości od konsumpcji. I tak wydobywanie i przerób surowca mają do czynienia bezpośrednio z przystosowaniem materji do stanu konsumpcyjnego. Usługi osobiste natomiast częstokroć same stanowią dobro konsumpcyjne, a w każdym razie ta forma pracy dominuje nad materją, potrzebną do świadczenia danych usług. Praca w handlu, przewozie i ubezpieczeniach zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy przemysłem a usługami; pojęciowo należy te formy uważać raczej za bliższe usługom, gdyż stanowią one rodzaj dóbr konsumpcyjnych.

W znaczeniu produkcyjnem zjawisko pracy jest czynnikiem wyłącznie materjalnym. Dla gospodarczej wartości danego dobra obojętnem jest, czy zostało wyprodukowane wyłącznie spomocą pracy ludzkiej, czy spomocą maszyn, w sposób naturalny, czy sztucznie. Różnica w produkcji może mieć wpływ na cenę, na wartość zamienną dobra, ale dla wartości użytkowej znaczenie gospodarcze pozostaje jednakowe.

Również w znaczeniu gospodarczem nie można dyskutować pytania, co jest istotne dla produkcji, materja czy praca, ani jaki rodzaj pracy jest ważniejszy. Gospodarcza funkcja pracy pozostanie jednakowa bez względu na to, czy będziemy uznawali pracę za moment ważniejszy od materji, czy odwrotnie, gdyż każdy moment w produkcji musi być uważany za istotny, skoro bez niego dobro nie stanie się konsumpcyjnem w znaczeniu zdolności do zaspokojenia potrzeby.

Gdy się mówi, że w produkcji ważniejsza jest praca od materji, lub odwrotnie, wprowadza się momenty natury nie gospodarczej, lecz ideologicznej, momenty, oceniające zjawisko produkcji nie ze stanowiska gospodarczego, lecz filozoficznego. W gospodarczem znaczeniu, bowiem, dyskusja nad zjawiskiem produkcji ogranicza się do skonstatowania, że dobra, nieprzystosowane do konsumpcji, stają się konsumpcyjne przez pewną działalność ludzką bezpośrednio, lub spomocą narzędzi. Jeżeli zaś wychodzimy poza ramy doświadczenia samego zjawiska produkcji, dla wyjaśnienia, jakie znaczenie ma praca w gospodarstwie społecznem, następuje wartościowanie poszczególnych czynników produkcji. W tej analizie ujawnia się znaczenie pracy, jako funkcji społecznej a zjawisko produkcji wykazuje momenty osobowe w postaci podmiotów pracy i podmiotów zużytej do produkcji materji.

Wszelkie atoli wnioski o znaczeniu poszczególnych czynników produkcji dla ustroju społecznego są jednak możliwe tylko w oparciu o pewne założenia socjologiczne; samo zjawisko produkcji, jako czysto faktyczne, relacji ideologicznej nie stwarza.

Niemożność wnioskowania z samego zjawiska produkcji, który z jej czynników należy uważać za istotny, wynika stąd, że praca ludzka w znaczeniu gospodarczem należy do tej samej ka-

tegorji zjawisk, co inne czynniki produkcji (przyroda, kapitał), tj. pojęciowo jest tego samego rodzaju. Tworzenie zaś hierarchji pomiędzy pewnemi wielkościami jest możliwe, gdy mamy do czynienia z pojęciami różnorodzajowemi. W znaczeniu gospodarczem praca ludzka jest takiem samem dobrem wymiennem, jak inne dobra materjalne i podlega zasadzie ceny, tak jak wszystko, co posiada wartość ekonomiczną. Hierarchja czynników produkcji jest tutaj możliwa tylko w kategorji ekonomicznej, polegającej na różnicy w cenie poszczególnych składników produkcji. Pod tym względem wartość pracy będzie czysto relatywna, gdyż różne dobra konsumpcyjne wymagają pracy różnorodnej, zarówno ilościowo, jak i jakościowo, a tem samem wartość pracy będzie w każdym wypadku różna.

Różnica ekonomiczna poszczególnych rodzajów pracy wyraża się tylko w cenie kosztów, t. j. w kategorji współmiernej do warunków, wpływających na kształtowanie się ceny. Formy pracy fizycznej, czy umysłowej w tem rozumieniu nie są niczem innem, jak ceną pracy, jako czynniki ceny dobra konsumpcyjnego, obok ceny czynników materjalnych produkcji.

Funkcja produkcji, jako działalności gospodarczej, nie jest zjawiskiem oderwanem, lecz jednocześnie zjawiskiem społecznem. Oprócz tego, produkcja nie jest w sobie celem, lecz służy do wypełnienia ważniejszej funkcji gospodarczej, jaką jest konsumpcja. To też, gdy się weźmie pod uwagę społeczną stronę produkcji, widzimy w niej nietylko momenty gospodarcze, lecz osobowe i to zarówno po stronie czynnika pracy, jak i czynników materjalnych. Te momenty osobowe czynią z pracy nietylko część kosztów danego dobra konsumpcyjnego, ale także przejaw osobowości ludzkiej, jako jednostki, związanej organicznie ze zbiorowością. Tak samo momenty materjalne nie występują w gospodarstwie społecznem w postaci oderwanej, lecz w obecności momentów osobowych, mianowicie posiadania materji. Jak z jednej strony ograniczona ilość dóbr jest warunkiem gospodarowania i czyni z nich wartości ekonomiczne, tak z drugiej strony ograniczona ilość dóbr wiąże je z posiadaniem i czyni z nich zagadnienie społeczne, dotyczące całej zbiorowości.

W tem drugiem społecznem znaczeniu produkcji stosunek jej czynników do siebie będzie przedstawiał się niejednorodzajowo. Tutaj bierze się pod uwagę, w jakim stopniu czynniki osobowe współdziałają w produkcji. Zjawisko wytwarzania ulega rozkładowi pod względem poszczególnych jednostek, przyczyniających się do egzystencji społeczeństwa. Poszczególne formy współdziałania wymagają kwalifikacji pod względem racjonalności ich roli społecznej w stosunku do siebie. Są one między sobą różne i dlatego mogą być porównywane nietylko ilościowo, jak przy pomocy ceny ekonomicznej, ale jakościowo, na ile odnośna postać współdziałania jest celowa i społecznie wartościowa.

W znaczeniu społecznem nie chodzi w produkcji o gospodarczą funkcję pracy, o proces wytwarzania, lecz o stronę podmiotową tego zjawiska, a w tem rozumieniu proces produkcji będzie miał postać podziału ludzi, współdziałających w egzystencji społeczeństwa. Do składników produkcji będą należeli ci, co przyczyniają się do niej posiadaniem surowca, zorganizowaniem pracy i jej kierownictwem, jak również ci, co dają li tylko pracę fizyczną. Oczywiście każda z tych postaci współdziałania będzie miała pewien wymiar gospodarczy, lecz ponadto każde z tych ogniw osobowych będzie czemś różnem w istocie swej nietylko przez kategorję ceny, ale w znaczeniu różnego udziału osobowości konkretnych jednostek wytwórczych.

W ten sposób, jeżeli w znaczeniu gospodarczem zjawisko produkcji daje obraz tworzenia się wartości dobra ekonomicznego, o tyle w znaczeniu społecznem mamy do czynienia z zagadnieniem, którym elementom osobowym odpowiadają poszczególne czynniki produkcji, jaki mają one odpowiednik w strukturze społecznej, dla której przeznaczona jest produkcja. Gdy idzie o pracę mamy najrozmaitsze jej przejawy, jak również różnorodne przejawy momentu podmiotowego zużywanej materji, a wszystko związane z konkretnymi ludźmi.

Powyższa dystynkcja czyni z oderwanego zjawiska ekonomicznego problem socjalny, pozwalający na wartościowanie moralne i polityczne stosunku podmiotów produkcji do siebie. Stosunek ten obejmuje także i kwestję udziału w wartości materjal-

nej wytworzonego dobra; to ostatnie zagadnienie wprawdzie wykazuje momenty gospodarcze, przecież tylko pozornie, w rzeczywistości zależy od treści zasady społecznej, normującej stosunek poszczególnych podmiotów produkcyjnych do siebie.

W układzie społecznym produkcji możliwe jest idealizowanie jej czynników w sensie wyższości jednego nad drugim pod względem gospodarczym. Lecz takie wartościowanie oznacza wprowadzenie do dyskusji ekonomicznej momentów osobowych, a idealizowanie jednego z czynników materjalnych odbywa się na korzyść tych podmiotów, które w gospodarstwie społecznem występują, jako czynniki osobowe danej formy produkcji. Można więc mówić, że istotą produkcji jest materja, gdy się uzna za ważniejszą społecznie kategorję osobową posiadanie materji. Gdy się przyznaje pracy decydujące znaczenie, wartościowanie pójdzie na korzyść klasy pracującej. Przy wartościowaniu zatem nie mamy nic z samego procesu produkcji, jako zjawiska gospodarczego, lecz chodzi o realizację pewnych założeń socjologicznych w kierunku hierarchji grup społecznych, biorących w jakikolwiek sposób udział w działalności gospodarczej.

Wartościowanie to wychodzi z idealizowania bądź grup społecznych, posiadających materję wytwórczą, bądź grup społecznych, dających do produkcji pracę, a pojmowanych w znaczeniu absolutnego czynnika rozwoju społecznego. W rezultacie idealizowanie pewnych grup społecznych nie jest niczem innem, jak tendencją do przewagi politycznej jednych grup nad innemi. Składają się na to następujące spółczynniki.

Obserwacja produkcji, jako zjawiska socjologicznego, ujawnia różnorakie przejawy działalności ludzkiej, poczynając od posiadania czynników materjalnych, aż do czynników wytwórczych w ścisłem znaczeniu, oraz czynników normujących gospodarowanie społeczne. Przegląd tego szeregu socjologicznego wskazuje na odmienną rolę gospodarczą jego ogniw, a ponadto na różny jakościowo stopień współdziałania. Ze stanowiska społecznego widoczne jest różnicowanie osobowe pomiędzy ludźmi z wyraźnem zaznaczeniem klas pracujących i klas posiadających, to jest na tych, co do gospodarstwa społecznego wnoszą pracę, i na

tych, co wnoszą materję produkcyjną. Układ prawny, normujący posiadanie materji i korzystanie z cudzej pracy odgrywa rolę gospodarczo-polityczną, lecz nie zmienia warunków produkcji. Bez względu na to, czy system prawny będzie normował gospodarowanie na zasadach własności indywidualnej, czy zbiorowej, czy też będzie uznawał niewolnictwo i pochodne odeń formy — na rolę gospodarczą pracy jest to bez znaczenia.

Inaczej rzecz się przedstawia z punktu widzenia socjologicznej strony produkcji. Stanowisko prawne klas społecznych jest inne w systemie praw wolnościowych, inne w systemie niewolnictwa, a inne w kollektywie. Jakie jest to stanowisko, wynika z norm prawnych, dotyczących ustroju danego społeczeństwa. Stosunek wzajemny klas społecznych, a tem samem kwestja ich wartościowania jest więc zagadnieniem konstytucyjnem.

Założenia prawne ustrojowe, zogniskowane w konstytucji danego społeczeństwa, służą za ochronę jego zasad rozwojowych. Materjalna treść tych zasad jest zmienna w zależności od znaczenia przypisywanego poszczególnym spółczynnikom kulturalnym. W odniesieniu do działalności produkcyjnej społeczeństwa w różnych epokach zasady ustrojowe kształtują się rozmaicie, jednakże często z tendencją do przewagi jednej klasy nad inną, tej która stanowi w rozwoju społecznym czynnik przodujący politycznie. Równolegle z tem, już w obrębie konstytucyjnych zasad niektóre formy działalności w pewnych okresach zyskują na znaczeniu, jako szczególnie w danej epoce wartościowe. Tak w okresach ekspansji handlowej i kolonjalnej klasa przemysłowa zyskuje na znaczeniu. Przy tendencjach do rozwoju rolnictwa to samo można powiedzieć o klasie rolniczej. W okresach wojennych i powojennych służba wojskowa nabiera ważniejszego znaczenia od działalności czysto-gospodarczej. Odpowiednie wartościowanie danej klasy znajduje odbicie w ustawodawstwie.

Tym sposobem pomiędzy znaczeniem społecznem klas istnieje pewna hierarchja, oparta na społecznem znaczeniu jej funkcji. Czynniki subjektywne nie odgrywają tutaj żadnej roli, ponieważ dla wypełnienia danej funkcji społecznej nie chodzi zasadniczo

o to, z jakim wysiłkiem jednostka spełnia swe zadanie, lecz o to, jakie znaczenie jej działalność posiada.

Znaczenie klasy pracującej fizycznie ze względu na naturalne właściwości pracy nie wysuwa się do rzędu czynnika przodującego politycznie. Pomimo faktycznie większego trudu, niż przy innych postaciach działalności gospodarczej, praca fizyczna do uzyskania kulturalnego i społecznego znaczenia potrzebuje pewnej normatyki, czy to moralnej, czy prawnej. Niewątpliwie u podstawy tego zjawiska tkwi okoliczność, iż praca fizyczna może być przez każdego wykonywana, a ponadto sama w sobie, bez połączenia z materją, nie daje dobra gospodarczego. Nic też dziwnego, że tendencje polityczne społeczeństw nie idą w kierunku zdobycia rąk do pracy, lecz w kierunku zdobycia czynników materjalnych produkcji, tudzież udoskonalenia produkcji i wymiany. Oprócz tego, praca ma to do siebie, że może być wymuszona, czy to wprost, gdy organizacja społeczna nakłada obowiązek świadczenia pracy, co jest zjawiskiem dawniejszych ustrojów, opartych na niewolnictwie, czy też pośrednio, gdy dla uzyskania środków do życia człowiek, niemający własnych dóbr materjalnych, potrzebnych do produkcji i wymiany, zmuszony jest sprzedawać swą pracę, aby otrzymać środki wymienne. Ta zależność gospodarcza w naturalnym rozwoju sprawia, że praca staje się udziałem warstw przez porządek społeczny spychanych ekonomicznie niżej, na korzyść czynników organizujących i posiadających. Przyczyniają się do tego także momenty psychologiczne.

Wykonywaniu pracy towarzyszy wysiłek, połączony z zadowoleniem, przyjemnością, lub cierpieniem. Uczucie pracy, jako ciężaru, jest bardziej powszechne, niżeli uczucie przyjemności. Do pewnej granicy czasowej wykonywanie pracy jest potrzebą fizjologiczną, jako zużycie nadmiaru sił organicznych. Potem uczucie przykrości wymaga przezwyciężenia, spomocą świadomości, że praca jest koniecznością. Motywem przezwyciężenia nieprzyjemnego uczucia pracy jest albo przymus bezpośredni, albo potrzeba posiadania dobra gospodarczego.

Wspomniana właściwość psychologiczna pracy, gdy nie jest połączona z zadowoleniem, czyni z niej zjawisko socjologiczne

odpychające. Z natury swej człowiek unika cierpienia, które jest ograniczeniem jego wolności fizycznej i umysłowej. Stąd płynie usiłowanie przerzucenia pracy na innych. Normalnym przejawem tej tendencji naturalnej jest siła fizyczna. Przykłady typowe przerzucenia pracy fizycznej widzimy na obarczaniu pracą jeńców wojennych, ludności podbitej i społecznie zdeklasowanej.

Powyższe naturalne właściwości pracy, wynikające zarówno z jej natury psychologicznej, jak i z rodzaju działalności społecznej, czynią z niej kategorję społeczną niższą w światopoglądzie, opartym na naturalnych skłonnościach ludzkich; materja będzię kategorją wyższą, ponieważ posiadanie jej pozwala na egzystencję bez pracy, bez cierpienia, towarzyszącego pracy w jej naturalnym składzie. Powstaje wstręt do pracy z tendencją do przerzucenia jej na innych, a przez to do oceny klasy pracującej w sposób nierówny do posiadania materji. Wszelki ucisk człowieka pracującego ma swe źródło w egoizmie naturalnym i lekceważeniu zasad objektywnych, jakie prawo i moralność w obronie pracy stawiają. Bez tych zasad praca przekształca się w czynnik wyłącznie ekonomiczny, jako siła robocza, a wyrazem naturalnego stosunku, jaki wytwarza się pomiędzy czynnikiem materji, a czynnikiem pracy, jest instytucja niewolnictwa.

Subjektywna ocena pracy w konsekwencji prowadzi do koncepcji ludzi organicznie stworzonych tylko do pracy, czyli do sztucznego wytworzenia typu biologicznego niższego rzędu ludzi. W sferze moralnej i prawnej znajdzie to wyraz w nierówności i pozbawieniu pewnej kategorji ludzi osobowości, przyrównaniu ich do rzeczy. Rzymianie to zręcznie tłumaczyli, że według ius gentium niewolnik jest homo, ale według ius civile, jest res.

W gospodarce opartej na pracy niewolników układ czynników produkcji jest najprostszy, albowiem praca społecznie przyrównana jest do materji, wobec czego wyłączne społecznie znaczenie otrzymuje czynnik materji, jako przejaw jednostki politycznie pełnoprawnej. Praca sprowadza się wyłącznie do elementu materjalnego. W tym układzie niema mowy o wartościowaniu, gdyż w produkcji mamy do czynienia tylko z jednym czynnikiem, materjalnym.

W systemie gospodarki, opartej na niewolnictwie, nie może być kwestji o wartości społecznej klas posiadających i wytwórczych, bo klasa wytwórcza, jako pozbawiona osobowości, należy do tej samej kategorji, co materja. Idealizowanie pracy pozostaje bez znaczenia społecznego, gdyż nie jest zdolne do przeciwstawienia wobec klasy posiadającej osobowości klasy pracującej. Społecznie istnieje tylko jedna klasa społeczna o wartości kulturalnej, klasa obywateli pełnoprawnych.

Wynika stąd, że problem stosunku pracy do materji tkwi w kategorjach politycznych danego ustroju i z nich przenosi się w sferę zjawisk gospodarczych w postaci hipotezy o stosunku pracy do materji w produkcji.

Ideę niewolnictwa wytworzył światopogląd starożytny, oparty na fizycznej przemocy i na skłonnościach naturalnych ludzi. Praca została wyeliminowana z obrębu znaczenia społecznego, nie może być wykonana przez wolnego obywatela, jest zajęciem podłem, a takie zajęcie, jak się wyraził Arystoteles, prowadzi do niskich myśli. Starożytność nie znała idei poprawy, ani jednakowej natury ludzi. Niewolnik nie mógł wznieść się do poziomu wyższego i oderwanie jego osobowości od samej pracy było niemożliwe. Stąd widzimy, że światopogląd, oparty na kryterjach subjektywizmu moralnego, przy wartościowaniu zjawisk społecznych z natury rzeczy doprowadza w dziedzinie układu czynników produkcji na korzyść czynnika materji. W dziedzinie ustroju politycznego nie może być przy tem założeniu mowy o prawach politycznych klasy pracującej, gdyż uznanie klasy pracującej za podmioty polityczne byłoby zaprzeczeniem jej niewolniczego stanowiska i niewolniczej natury biologicznej. Politycznie klasa niewolnicza nie istnieje, ponieważ pozbawiona jest osobowości.

Politycznem kryterjum niewolnictwa jest idea nierówności prawnej, będąca wynikiem nierówności biologicznej. Przy tej zasadzie wszelkie supozycje o ważniejszem, czy mniej ważnem znaczeniu pracy, nie dają żadnego ustrojowego skutku. Z przyznania pracy przy tej zasadzie ważniejszego znaczenia, nie płynie wniosek, że klasie pracującej należy się więcej praw, ponieważ klasa ta, pozbawiona osobowości prawnej nie jest czynnikiem kultural-

nym w kraju i wszelka gloryfikacja pracy nie wystarczy do zmiany światopoglądu moralnego i prawnego.

Powyższa charakterystyka światopoglądu starożytnego wskazuje, że warunkiem wartościowania poszczególnych grup społecznych jest uznanie osobowości wszystkich ludzi, a dopiero w tej płaszczyźnie może być mowa o stosunku ich do siebie jako czynników produkcji.

Pojęcie osobowości, będące wyrazem wspólnych cech ludzkich, jako takie, nie jest jednak wystarczające dla wniosków o charakterze wartościującym czynniki produkcyjne ze stanowiska ustrojowego. Tych wniosków doszukiwać się trzeba w poszczególnych kierunkach zasady osobowości, względnie w ideach, które z niej biorą swe koncepcje. Na tle poszczególnych przejawów osobowości omawiane zagadnienie przedstawia się niejednakowo.

Podstawowe przejawy zasady osobowości, jakiemi są natura duchowa i równość moralna ludzi, nie mieszczą w sobie elementów, związanych z przewartościowaniem gospodarczej działalności jednostki.

W moralności pogańskiej, uznającej tylko świat zjawiskowy, niema miejsca na równość moralną, gdyż rozstrzygają kryterja biologiczne i psychologiczne. Dopiero gdy się uwzględni naturę duchową człowieka, gdy sfery ludzkiej nie ogranicza się do życia wegetatywnego, następuje dystynkcja pomiędzy stroną biologiczną a stroną duchową.

Przy uznaniu natury duchowej musi być uznana i równość pomiędzy ludźmi, jako kategorja, niezależna od właściwości fizycznych, lecz będąca warunkiem życia duchowego. W tem znaczeniu równość, jako zgodna z naturą ludzką, całkowicie się przyjęła. Ani płeć, ani wiek, ani siła, ani majątek nie są kryterjami wartości moralnych człowieka, niezależnych od jego fizycznych cech.

Założenie równości moralnej, wynikające ze sfery religijnej, mieści jednakże w sobie elementy nierówności w sensie dynamicznym. Wyższość moralna jest kategorją konkretną i czasową, nie narusza w niczem ideału równości, jako warunku moralnego postępu. Dobro moralne jest dla każdego dostępne, ale nie każdy je osiąga. Warunkiem osiągnięcia dobra moralnego jest zazwyczaj

pewna rezygnacja z dobra materjalnego. Stąd rozdźwięk pomiędzy naturą duchową a fizyczną.

Zasada równości natury duchowej człowieka prowadzi do traktowania pracy na innej płaszczyźnie, niż to widzimy w systemie pogańskim. Jak siedzibą moralności może być posiadanie dóbr materjalnych, gdy ma na celu urzeczywistnienie ideałów moralnych, tak samo praca może mieć wartość moralną, bo w każdem postępowaniu ludzkiem może znaleźć siedzibę cnota. W znaczeniu moralnem hierarchja wartości istnieje nie ze względu na objektywny jej przejaw dla społeczeństwa, lecz ze względu na sposób wypełniania odnośnej działalności przez jednostkę. Ten sam objektywny czyn ludzki w pewnych warunkach jest moralny, w innych — nie posiada tej cechy. Zatem i praca, podobnie jak i posiadanie materji produkcyjnej, są ze stanowiska moralnego relatywne. Świat zjawiskowy nie jest absolutem, nie mogą też rościć pretensji do absolutnego wartościowania poszczególne jego przejawy, a w tej liczbie ani materja, ani praca. To też idea równości moralnej, pomimo zasadniczego przeobrażenia poglądu na pracę i pomimo jej uświęcenia, nie idealizuje pojedyńczych czynników produkcji i nie daje punktu oparcia dla ideologicznej różnicy pomiędzy czynnikiem pracy, a czynnikiem materji, lecz stawia je na równej płaszczyźnie, a tem samem nie parametry moralne są punktem wyjścia dla wartościowania czynników produkcji.

W każdym jednak razie równość moralna i zniesienie niewolnictwa stawia klasę pracującą w rzędzie czynników społecznych, dając jej miejsce w wartościowaniu kulturalnem. Ze stanowiska etycznego w ramach równości moralnej należy jednakowo traktować wszystkich i uznać osobowość w każdym człowieku; ze stanowiska prawnego równość moralna wymaga sprawiedliwego traktowania pracownika, przyznania mu odpowiednich warunków materjalnych, jako warunków życia ludzkiego wegetatywnego i duchowego. Idealizowanie pracy w znaczeniu jej wyższości nad materją w płaszczyźnie moralnej jest niemożliwe, gdyż materja nie występuje w produkcji sama przez się, lecz również jako właściwość osobowa, podobnie jak praca, i dla kryterjów moralnych niema żadnych podstaw do przyznawania, że praca w produkcji

jest wszystkiem, albo niczem, poprostu dla braku kryterjum różnicującego moralnie sferę pracy od sfery innej działalności w postaci dostarczenia materji produkcyjnej. Różnicowanie może mieć wzgląd tylko wyłącznie relatywny i indywidualny, dlatego kryterja moralne są zdatne do oceny zjawisk indywidualnych i indywidualnego wartościowania. Wszelkie uogólnienie polegałoby na oderwaniu danej oceny od zjawisk pojedyńczych, a przez to traciłoby charakter oceny moralnej, lecz samo tworzyłoby nowe kryterjum oceny.

Rozważania powyższe wykazują, że uznanie przez moralność równości wszystkich ludzi nie służy za podstawę do wartościowania tych przejawów osobowych, jakiemi są praca i posiadanie materji wytwórczej. Tem nie mniej zasady wartościującej należy doszukiwać się w cechach osobowych, ponieważ wartościowanie prowadzi właśnie do skutków w sferze osobowej społeczeństwa i różnicuje ludzi pod względem kulturalnej roli w organizmie społecznym. Muszą to być takie cechy, które mają charakter ogólny, a oprócz tego mają znaczenie konkretnego czynnika, kształtującego stosunek grup społecznych do siebie, gdyż dopiero wówczas właściwości osobowe mogą być łączone z czynnikami produkcji. Przez uogólnienie pewnych cech osobowych pojęcie jednostki w społeczeństwie staje się abstrakcyjne, wskutek czego czynnikiem społecznym staje się nie jednostka, lecz jej przejawy społeczne, w danym wypadku, związane z produkcją. Przez właściwość organizującą rozwój społeczny, wypływającą z danej cechy osobowej, abstrakcyjnej – każdy z czynników produkcji może być do roli organizującej podniesiony, bowiem konkretne cechy podmiotów produkcji ustępują na rzecz dowolnej oceny samych materjalnych czynników produkcji.

Idea równości moralnej nie wykazuje tych warunków, bo chociaż zawiera w sobie czynnik o kierunku ustrojowym przez kwalifikację, jaki ma być do siebie stosunek jednostek, a więc i grup społecznych, to jednak nie pozwala na wyeliminowanie cech konkretnych jednostki i na oderwanie ich od ścisłego związku z działalnością produkcyjną i od czynników produkcji. Także i idea równości prawnej nie czyni zadość obu warunkom,

gdyż brak jej momentu organizacyjnego w zakresie ustrojowym. Sam stosunek równości przed prawem nie oznacza jeszcze sposobu, w jaki prawo związane jest z jednostką. Do tego potrzebne są te cechy równości prawnej, spomocą których tworzy się pojęcie czynnika prawotwórczego. Cechy te widzimy w zasadzie równości politycznej. W niej osobowość oderwana jest od konkretnych jednostek, a ponadto równość polityczna wyjaśnia sposób tworzenia władzy w ustrojach demokratycznych i związania jej z pojęciem osobowości.

Równość polityczna stawia wszystkich ludzi w płaszczyźnie równorzędnego znaczenia kulturalnego. Momenty osobowe przestają wchodzić w grę, natomiast wysuwają się momenty wyłącznie rzeczowe, względem których porównanie jest możliwe.

Zapomocą zasady równości politycznej następuje prawne podniesienie czynnika osobowego pracy do równorzędnego znaczenia z czynnikiem osobowym materji, a przez to zrównanie klasy pracującej z klasą posiadającą w ich kulturalnem znaczeniu. Wartość polityczna ludzi nie mierzy się ich funkcją społeczną, lecz w sposób abstrakcyjny, ilościowo, wskutek czego społeczeństwo przestaje być rzeczywistością, lecz jest związkiem formalnym. Rzeczywistością pozostaje tylko produkcja i wogóle gospodarowanie. Zjawiska gospodarcze stają się punktem wyjściowym dla zagadnień politycznych i ustrojowych.

Jaka jest funkcja zasady równości pod względem konstytucyjnym i dlaczego w niej tkwi współczesne założenie socjalizmu o wyższości pracy nad materją, tudzież o absolutnem jej znaczeniu w dziedzinie wartości dóbr? Równość polityczna nie wyrosła na gruncie zagadnień gospodarczych, ani bezpośrednio nie godziła w stanowisko kulturalne klas posiadających, w konsekwencjach zaś swoich staje się otworem dyktatury proletarjatu i nierówności politycznej. Omawiana zasada miała dać wyjaśnienie istoty władzy politycznej sposobem świeckim. Wyjaśnienie to jest następujące.

Konstrukcja władzy politycznej opiera się bądź na autorytecie religijnym, gdy się uznaje światopogląd dualistyczny, bądź należy jej poszukiwać w zjawiskach świata zmysłowego. Świat starożytny uznawał, że te same prawa rządzą światem fizycznym,

co i moralnym. Polityka starożytnych była rezultatem interesu prywatnego, interesu siły. Pojęcie władzy państwowej nie miało pierwiastków moralnych, bo starożytność tych pierwiastków nie znała. Dualizm platoński, a później doktryna chrześcijańska głoszą, że sfera duchowa podlega innym prawom, niż świat zjawiskowy. Racjonalizm odrzuca dualistyczne pojmowanie świata i chociaż inną drogą, ale wraca do monistycznego światopoglądu. W ramach tedy monizmu racjonalizm tworzy pojęcie władzy politycznej, oryginalne w swoim rodzaju, a jednocześnie w treści swej do pojmowania starożytnych podobne.

Punktem wyjścia racjonalistycznej konstrukcji władzy jest zasada jednakowej natury ludzkiej. Władza nad ludźmi tkwi w samej naturze człowieka, jako jej atrybut w odniesieniu do władztwa nad światem organicznym. Trudność powstaje dopiero w sposobie koncentracji władzy w rękach organu politycznego. Fizycznie to nastąpić nie może, bo pojęcie władzy nie jest kategorją fizyczną. Powstaje więc sztucznie, przez hipotezę umowy. Żeby do tego dojść, należy ustalić, że politycznie wszyscy członkowie danej zbiorowości są równi, ze względu na jednakową naturę swą, z której tworzy się władza polityczna.

Członkowie państwa są związani pomiędzy sobą jedynie normami prawnemi. Na miejsce rzeczywistego organizmu społecznego stawia się sumę jednostek abstrakcyjnych, jako podmiotów praw politycznych. Prawo staje się jedynem zjawiskiem normatywnem, absolutem rozwoju społecznego.

Polityczne funkcjonowanie zasady równości logicznie pociąga za sobą sankcjonowanie woli większości. Norma ustawodawcza może być najbardziej niesprawiedliwa, ale gdy będzie uchwalona przez większość, stanowi absolutny wyraz prawa.

Łatwo zauważyć, że działanie zasad równości i większości jest inne przy wspólnych interesach, a inne, gdy interesy są rozbieżne, albowiem traktowanie jednostki jako podmiotu praw politycznych nie odbiera jej przecież właściwości indywidualnych, wypełniających treść formalnych uprawnień politycznych. Gdyby abstrakcyjnie równej naturze ludzkiej odpowiadała równość faktyczna, t. j. gdyby wszyscy obywatele byli równi pod względem

gospodarczym i zawodowym, działanie powyższych zasad nie prowadziłoby do konfliktów ustrojowych. Np. w związkach zawodowych i zrzeszeniach gospodarczych, gdzie członkowie są jednakowo zainteresowani, zasada równości ma znaczenie formalne bez skutków wartościujących znaczenie społeczne pojedyńczych członków. W polityce, wobec nierówności gospodarczej, powyższe zasady stają się środkiem ustawicznej walki o władzę i opanowanie ustawodawstwa, zapomocą którego można reformować ustrój społeczny, stają się ideałem każdej grupy społecznej o wspólnych interesach, jako warunek polepszenia swego położenia ekonomicznego. Powstaje wiara w urzeczywistnienie ideału społecznego przez ustawodawstwo.

Nic też dziwnego, że rozwój polityczny ubiegłego stulecia charakteryzuje się walką o ustawodawstwo i do tej walki doprowadził. Każda grupa społeczna zmuszona jest do oceny swego kulturalnego stanowiska pod kątem udziału w organach ustawodawczych. W dążeniu grup pracujących należy upatrywać powszechne zjawisko, wynikające ze współczesnych pojęć ustrojowych o materjalnej istocie władzy państwowej.

Pojęcie równości moralnej odpowiada istocie osobowości ludzkiej. W dziedzinie moralnej pojęcie absolutu jest dane, jako miara moralności. W dziedzinie polityki równość sama jest absolutem, jako siedlisko władzy państwowej, będącej najwyższym wyrazem idei ustroju. Rzeczywistością równości w rezultacie jest indywiduum, co ma ten skutek, że stosunki ustrojowe są wykładnikiem sprzecznych interesów gospodarczych. Dzieje się to dlatego, że idea władzy pojmowana jest jako funkcja idei równości, a przez to ustrój społeczny pozbawiony został kryterjów, dających treść władzy państwowej.

Koncepcja równości politycznej przeniesiona została z pojęć o równości moralnej, a zatem, tak jak równość moralna, wymaga pewnych kryterjów objektywnych. Ponadto, tak jak i równość moralna, nie może być pojmowana w sensie statycznym i abstrakcyjnym, lecz wymaga, aby zakres uprawnień politycznych jednostki był stosunkowy do jej wartości społecznej. W tem rozumieniu idea równości służy za środek do wykonywania władzy, a sama

nie jest treścią władzy. Przy związaniu zasady równości z wartością społeczną obywateli pojęcie władzy państwowej znajdzie się co do swego pochodzenia ponad stosunkami ludzkiemi, jako kategorja moralna. Konsekwentnie, nie mając ideologicznego oparcia we właściwościach natury ludzkiej, władza państwowa znajdzie się na linji prawa moralnego.

Z tego nie wynika, aby ideałowi ustroju społecznego odpowiadała nierówność polityczna, jak w starożytności, lecz że równość polityczna nie może być oderwana od równości moralnej i że w stosunkach społecznych równość polityczna wymaga miary objektywnej i dla jej zastosowania.

Gdy podmioty czynników produkcji będą rozpatrywane nie jako abstrakcyjne jednostki, ale jako konkretne osoby o powszechnej wartości kulturalnej, stosunek pracy do materji nie może być oceniany w postaci przewagi jednego czynnika nad drugim, zaś wartość społeczna tych czynników otrzymuje miarę w kwalifikacji moralnej ich relatywnego znaczenia.

Zjawisko produkcji rozpatrywane w płaszczyźnie materjalistycznie pojętej zasady równości politycznej wykazuje momenty z jednej strony zdążające do zaprzeczenia tej zasady, a z drugiej do stworzenia z pracy wyłącznego czynnika społecznego. Klasa pracująca (używam tu terminu klasy w znaczeniu technicznem, nie w znaczeniu ścisłem) daje w produkcji swój trud, występuje jako wyraz cierpienia, podczas gdy klasa posiadająca wnosi do produkcji czynniki nieosobowe, kapitał i przyrodę. Powstaje pojęcie dwóch różnych wielkości przy jednakowem znaczeniu politycznem ludzi, współdziałających w produkcji. Skutkiem tego praca zyskuje w produkcji przewagę faktyczną, jako czynnik dający osobowo więcej, niż czynnik materjalny, wysiłek fizyczny towarzyszący pracy, nie mający równoważnego odpowiednika po stronie klasy posiadającej. Stosunek ten będzie się wyrażał na korzyść klasy pracującej, ponieważ wynika z porównania momentów faktycznych, jako że podmioty tych przejawów faktycznych utraciły swą rzeczywistość i nie wpływają na wagę ich politycznego znaczenia.

Ekonomika liberalna (Rodbertus) stara się tłumaczyć udział kapitału w produkcji jako pracę uprzednią. Wyjaśnienie to jednak nie wystarcza, albowiem zmierza do identyfikowania pracy z materją, co jest niewspółmierne w aktualnym procesie produkcji. Identyfikowanie gospodarcze conajwyżej wyjaśnia genezę posiadania materji, a zatem nie dotyczy samego zjawiska gospodarczego, lecz źródła posiadania. Miarą znaczenia społecznego pozostaje rzeczywistość, gdy ustrój społeczny w normastyce swej ma się opierać na przesłankach pozbawionych czynników moralnych, ponadzmysłowych. Rzeczywistością jest wysiłek indywidualny, fizyczny, jako widoczny i realny przejaw natury ludzkiej. Stąd prosty wniosek, że praca w tworzeniu dóbr gospodarczych jest wszystkiem, a podmioty osobowe pracy ideologicznie stają się wyłącznym czynnikiem ponoszącym ciężar utrzymania społeczeństwa.

Z powyższej konsekwencji podniesienia do absolutnego znaczenia czynnika pracy płynie dalszy wniosek, godzący w równość polityczną. Jeśli mianowicie miarą znaczenia politycznego, rozwojowego, ma być człowiek jako taki, to pomimo wszystko nie można pojęcia człowieka oderwać od jego biologicznej natury, a przez to od jego właściwości biologicznych i fizjologicznych. Przy uwzględnieniu wkładu do działalności produkcyjnej indywidualnej skali efektu produkcyjnego okazuje się, że po stronie czynnika pracy ten efekt pracy jest bliższy wysiłku indywidualnego i dlatego odpowiednio do miary tego wysiłku rodzi się tendencja miary politycznej, znaczenia rozwoju społecznego. Zatraca się poczucie równości prawnej ze względu na abstrakcyjne pojęcie natury ludzkiej, a na jego miejsce pojawia się nowe pojęcie polityczne, że istota władzy tkwi nie w naturze ludzkiej, lecz w pewnej rzeczywistości tej natury, wysiłku produkcyjnym, jako absolutnym czynniku życia wegetatywnego. Władza państwowa, konstruowana sposobem fizycznym, musi być wyrazem pewnej rzeczywistości. Gdy tą rzeczywistością jest praca, jako najbliższy przejaw działalności produkcyjnej, elementy władzy tkwią w pracy, co politycznie oznacza przyznaniu ludziom pracy czynnika pochodzenia władzy państwowej. Równość polityczna ustępuje miej-

sca nierówności, skoro źródła władzy nie stanowi natura ludzka, lecz pewna realna właściwość ludzi w postaci dynamicznej. To jest dyktatura proletarjatu, wyrosła z pojęć o równości politycznej i z dyskusji nad znaczeniem pracy w produkcji. Konsekwentnie koncepcja politycznych właściwości pracy odrzuca wszelki idealizm ustrojowy, jak i wszelką moralność, jako że pojęcia te opierające się na przesłankach objektywnego porządku społecznego i równowagi nie dają się pogodzić ze sztucznem kryterjum władzy. Tak samo równość polityczna była sztucznem kryterjum i obce jej były zasady objektywne, niedostępne dla ustawodawstwa. Również sztucznem było kryterjum starożytne o wykluczeniu niewolników z rzędu ludzi o wartości politycznej. Sztuczność koncepcji ustrojowych wypływa z przeceniania jednego czynnika produkcji na niekorzyść drugiego i z subjektywnych tendencji do politycznego poniżenia podmiotów tych czynników.

Poszukiwanie idei władzy w zjawiskach ekonomicznych, w szczególności w produkcji, jako funkcji warunkującej egzystencję materjalną społeczeństwa, logicznie winno prowadzić do znalezienia jej w obu czynnikach produkcji, materji i pracy w najobszerniejszem znaczeniu, lecz to sprzeciwia się pojęciu istoty władzy państwowej suwerennej i niepodzielnej, wyrażającej porządek prawny. Stąd jeśli nie uznać idei władzy w sensie kategorji moralnej i ponadzjawiskowej, z konieczności następuje trudność metodologiczna, jak wyjaśnić zasady politycznego ustroju. Najdalej idące indywidualistyczne wyjaśnienie zapomocą równości politycznej okazuje się w skutkach ideologją interesu klasowego i w rezultacie oddające role polityczną pracy, niezdolne do wytłumaczenia ustawicznych rewolucji i walk o ustawodawstwo. Idea władzy oparta o pracę pozbawia materję wszelkiego znaczenia produkcyjnego, uznając za jedyny rzeczywisty czynnik wysiłek fizyczny. Drugi czynnik nie istnieje i dlatego dyktatura proletarjatu znosi polityczne i prawne formy posiadania materji z odebraniem klasie posiadającej znaczenia politycznego. Upaństwowienie materji produkcyjnej politycznie jest tem samem zjawiskiem, co uznanie niewolnictwa, tylko w odniesieniu do innego czynnika produkcji. W obu wypadkach nie chodzi

o materję, czy pracę, lecz o osobowe momenty czynników produkcji, dla celów, usprawiedliwiać mających materjalne pojmowanie istoty władzy po stronie danego czynnika produkcji.

Tem się tłumaczy dlaczego doktryna socjalistyczna odrzuca objektywne zasady prawa i moralności. Tamują one bowiem przewagę klasy pracującej nad posiadającą. Tak samo pojęcie sprawiedliwości nie ma miejsca w doktrynie socjalistycznej. Pojęcie to teoretyk prawa sowieckiego Hojchbarg uważa za najbardziej szkodliwą ideę dla dyktatury proletarjatu. Odrzuca się także objektywne zasady logiki w dziedzinie zjawisk społecznych, bo logicznie nie da się uzasadnić, by idea władzy mogła mieścić się w pojęciu pracy, kategorji niewspółmiernej do idei władzy. Odpowiednikiem władzy jest siła. Dlatego też, gdy idzie o fizyczne fenomeny władzy, można je upatrywać w fenomenach siły. Tak też w rzeczywistości przy sztucznych konstrukcjach władzy państwowej to wygląda. Ideja władzy upatrywana w pracy służy za środek przymusu w stosunku do innych grup społecznych, podobnie jak upatrywanie władzy w innych zjawiskach materjalnych, czy to w postaci natury ludzkiej, czy posiadania dóbr gospodarczych, tylko, że działanie zasady siły nie jest jednakowe, ponieważ jest zależne od stopnia, w jakim dany świątopogląd uwzględnia ideę sprawiedliwości.

Idei sprawiedliwości światopogląd komunistyczny uwzględnić nie może, gdyż sprawiedliwość jest nierozłącznie związana z konkretnemi cechami osobowości, a tem samem z równością moralną. Czynniki produkcji nie mogłyby być wówczas rozpatrywane niezależnie od ich podmiotów i nie mogłyby być pojedyńczo podniesione do absolutnych czynników ustrojowych, zaś idea władzy doznałaby ograniczenia przez sprawiedliwość, sprzeciwiającą się uciskowi klasowemu.

Z zestawienia czynników produkcji na tle rozbioru osobowości ludzkiej wynika, że wartościowanie pracy w stosunku do materji produkcyjnej jest możliwe, gdy społeczeństwo pojmuje się w sensie abstrakcyjnym, a nie jako rzeczywistość, składającą się z jednostek, posiadających wartość bez względu na rodzaj funkcyj w społeczeństwie. Funkcja społeczna mierzy się wtenczas udziałem

fizycznym pewnej grupy, która to grupa staje się wyłączną rzeczywistością społeczną. Zjawisko takie widzimy zarówno w systemie niewolnictwa, polegającym na zaprzeczeniu osobowości ludzkiej i stworzeniu z niej kategorji względnej, jak i w systemie komunizmu, gdzie znowu pozbawiona jest wartości osobowość, wyrażająca posiadanie materji. W obu wypadkach stosunek jest ten sam i w obu wypadkach wartościowanie czynników produkcji czerpie swe źródło w materjalnem pojmowaniu idei politycznej, organizującej układ społeczny.

Doszukiwanie się absolutnego znaczenia gospodarczego w jednym z czynników produkcji jest bowiem równocześnie umiejscowieniem w podmiotach tego czynnika właściwości politycznych.

Ponieważ jednak zagadnienie źródła władzy, gdy się odrzuca, jak to czyni zasada równości politycznej, metafizyczne jej pochodzenie, musi być związane z pewną grupą społeczną w jej faktycznym przejawie, przeto związanie to następuje przez przewartościowanie jednego z czynników produkcji, względnie jednej z grup społecznych.

Przewartościowanie takie ma u swej podstawy z jednej strony racjonalistyczne pojmowanie tworzenia się władzy politycznej, upatrywanej w świecie fizycznym, a z drugiej — niemożność oddzielenia tak pojętej istoty władzy od czynników osobowych, będących nietylko abstrakcyjnemi podmiotami władzy politycznej, ale jednocześnie rzeczywistemi podmiotami produkcji w gospodarstwie społecznem.

DOKUMENTY.

Duch chrześcijański w ustroju społecznym.

Przemówienie Jego Eminencji Kardynała Verdier, arcybiskupa Paryża, wygłoszone w Teatrze Ambasadorów w Paryżu w dniu 11 stycznia 1936 r.

Posłannictwo Jezusa.

Orędzie na Boże Narodzenie może być tylko orędziem pokoju. Od 20 prawie wieków pieśń aniołów: „pokój ludziom dobrej woli” rozbrzmiewa pod sklepieniami kościołów. Pieśń ta, dziś może naj-

bardziej aktualna, napawa serca trwogą. Wydaje się bowiem, że pokój między narodami nie chce już mieszkać na ziemi. Zaledwie 15 lat upłynęło od ostatnich lat, które zbroczyły krwią ziemię francuską, a już widmo wojny zjawia się na horyzoncie, dzierżąc w swej dłoni groźne wynalazki, potęgujące grozę i zniszczenie. By mężnie stawić czoło niebezpieczeństwu, czyż nie powinni francuzi zaniechać walk wewnętrznych i zjednoczyć swe wysiłki? Nawet wśród niezgód i waśni każdemu z nas wyrywa się z piersi okrzyk: *łączmy się dla wspólnego ratunku.* Oby to nie był pusty dźwięk!

Prawdą jest, iż w naszym kraju, gdzie wolność myśli i słowa jest osią wszelkiej działalności, poglądy filozoficzne i społeczne, cele polityczne i inne są wielce różnorodne. Te rozbieżności poglądów wzrosły dzięki kryzysowi, który obnażył braki naszego ustroju politycznego i społecznego; stąd gwałtowne domaganie się reform. A kiedy kraj chce pozbyć się zła, które go przytłacza i stworzyć lepsze jutro, rozbieżności w szukaniu dróg są bardziej zrozumiałe i bardziej gwałtowne.

Tych dysput, o których Pismo św. mówi, że je Bóg pozostawił ludziom, wymaga wolność ludzka. I prawdę mówiąc, jest to cena, którą się płaci za postęp. „Ze zderzenia się poglądów wypływa prawda"—głosi stare jak świat przysłowie. Ostatecznie, czyż postęp nie jest owocem stałego współzawodnictwa?

Ale porozumiejmy się: współzawodnictwo jest płodne, wojna jest niszczycielska.

Tego, czego świat potrzebuje i co mu jesteśmy powinni, to nie walka, lecz współzawodnictwo, nie nienawiść, lecz miłość, nie wojna, lecz pokój, nie śmierć, lecz życie.

W chwili obecnej każdy człowiek, naprawdę godny tego imienia i świadomy swej odpowiedzialności, czyż nie powinien poświęcić tej trosce swego serca i całej swej woli?

Kościół a pokój.

W swych modłach.

Chciałbym w kilku słowach wskazać, jak Kościół katolicki lojalnie i z zapałem daje swą cenną współpracę dla tej krucjaty pokoju. Ośmielam się powiedzieć krótko: *nic nie jest mu bliższem*

serca, jak zgoda między narodami. Przeglądnijmy jego modły publiczne. Jest w nich mała naprawdę ilość takich, w których nie prosiłby Boga o pokój dla świata. A kiedy wymienia plagi, które mu grożą, a przeciw którym prosi o opiekę Nieba, wojna jest wymieniona obok zarazy i głodu: *od powietrza, głodu i wojny zachowaj nas Panie.*

W wielkiej modlitwie, jaką jest Msza św., jest chwila wielce wzniosła. Kapłan, mając w swych rękach Hostję św. i po trzykroć zwąc Ojca Niebieskiego imieniem tak pokojowem, jak Baranku Boży, prosi Go: „Baranku Boży, zmiłuj się nad nami, obdarz nas pokojem". O każdej godzinie dnia i nocy dzięki powszechności Kościoła modlitwa ta nie przestaje rozbrzmiewać pod stropem nieba.

W swem tradycyjnem nauczaniu.

Nauka Kościoła dotycząca wojny odpowiada w zupełności jego modlitwom. Może was ona zdziwi, lecz jakże jest słuszną. Mały katechizm, który znajdzie się, mam nadzieję, w rękach wszystkich, zawiera taką naukę: „wojna sama w sobie jest wielkiem nieszczęściem. Jest ona gwałtem zorganizowanym, a w skutkach nieuniknionych niszczy życie ludzkie i ściąga na ludy najgorsze katastrofy. Ponadto nie jest ona zdolną ani obronić prawa, ani go pomścić. Nie zapewnia ona, nieuniknienie, ani zwycięstwa prawdzie, ani klęski niesprawiedliwości. Z istoty swej zwycięstwo przypada raczej temu, kto jest zręczniejszy, silniejszy, albo komu szczęście sprzyja.

Jak pojedynek jest ona w pojęciu teologicznem aktem „głupim i nierozumnym", ponieważ nie może dać tego, czego od niej się wymaga, to zn. ani ustanowić ani pomścić prawa. Wojna stała się jeszcze większem złem od czasu, gdy dzięki wynalazkom naukowym i ulepszeniu sposobów walki wzmogły się do nieskończoności jej niszczycielskie siły.

Tak więc bardziej niż kiedyindziej musimy powiedzieć, że wojna może być słuszną w jednym tylko wypadku: gdy jest to wypadek słusznej obrony.

Aby to był wypadek słusznej obrony, trzeba:

a) aby kraj był niesłusznie napadnięty; b) aby ten niesłuszny napad dotyczył dobra, którego strata byłaby równoważną dla

danego narodu z rzeczywistym upadkiem (déchéance) fizycznym lub moralnym; c) żeby nie było żadnego innego sposobu obrony.

Kraj bowiem, jak i jednostka, ma prawo do życia, do tego, co go tworzy, i czyni całkowitym. I kiedy to prawo jest niesłusznie zaatakowane lub zgwałcone lub jeśli kto pragnie przeszkodzić jego zrealizowaniu, naród może, a nawet powinien się bronić. I katechizm dodaje: „Ale nieszczęścia każdej wojny są tak przerażające i zwłaszcza dzisiaj walka może się tak łatwo rozszerzyć, że narody mają obowiązek miłości i roztropności we wszelki możliwy sposób do niej nie dopuścić oraz, *jeśli to mogą uczynić*, narzucić, uczciwemi środkami, pokojowe rozwiązanie konfliktu”.

Takiem jest mądre, wyczerpujące nauczanie Kościoła na ten niezmiernie ciężki temat.

Wielki Papież, który z takim autorytetem czuwa nad losem Kościoła, strzeże tej doktryny. Cały świat wie o tem, iż jest on w tej chwili jednym z największych przyjaciół pokoju i bez wątpienia jednym z jego najlepszych stróży.

Od niejakiego czasu jego encykliki, jego przemowy, jego posunięcia publiczne lub tajne, jego modlitwy gorące nie mają innego przedmiotu nad pokój.

Niedawno temu ten wielki starzec powierzył mi swe niepokoje, lecz powtarzał mi jeszcze, że polityka pokojowa Francji pozostaje dla niego na tej ziemi najwyższą i największą nadzieją. Nie wiem, czy kraj mój dostąpił kiedy sławniejszej i bardziej wzruszającej pochwały.

Cały świat wie o tem, że w połowie ubiegłego roku jedyna tego rodzaju w historji Kościoła modlitwa odbywała się na ziemi francuskiej. Wszystkie narody świata były reprezentowane. Papież, który ku swemu żalowi nie mógł opuścić swej rezydencji, przysłał nam jakgdyby drugiego siebie, tego, który wraz z nim dzieli rząd światem. Podczas trzech dni i trzech nocy, najbardziej istotna modlitwa Kościoła, Msza św., nie ustawała ani na chwilę w cudownej Grocie. Wszystkie prośby, wołania, chęci, serca w Lourdes i w całym świecie na wezwanie Papieża były skierowane ku jednemu: nieba i pokoju...

Międzynarodowa solidarność.

I oto druga pomoc, jaką Kościół przedkłada światu współczesnemu a której celowość i znaczenie napewno nie ujdzie niczyjej uwagi.

Współczesny stan świata przedstawia nam kontrast lub, jeśli kto woli, antynomję, naprawdę niepokojącą. Wynalazki usunęły, że tak się wyrażę, przestrzeń. Każdy z nas może dziś rozmawiać, jeśli chce, z swym bratem z drugiej półkuli. Jutro będzie mógł nietylko rozmawiać, ale i widzieć go. Handel, przemysł, finanse a przeto i polityka kraju nie mogą się już zamykać we wspaniałem odosobnieniu. Interesy narodów stają się coraz bardziej solidne. Konflikt włosko-etjopski szczególnie uwypuklił tę solidarność, która odtąd wiąże wszystkie narody. To, co niektórzy nazywali zwykłą ekspedycją kolonjalną, poruszyło cały świat i omal nie spowodowało wybuchu wojny europejskiej. Tak, Panie i Panowie, każda jednostka i każdy naród, chce czy nie chce, musi przyswoić sobie wiersz poety: Homo sum, et humani nihil a me alienum puto. Jestem człowiekiem i nic co jest ludzkiem, nie jest mi obcem.

Otóż dziwna rzecz, podczas gdy poprzez granice zacieśniają się więzy wspólnych interesów, podczas gdy nowe wynalazki codzień wzmacniają siłę tego przenikania, oszołomione narody stają pod sztandarami skrajnego nacjonalizmu, a granice ich jeżą się od drutów kolczastych i armat.

Każdy z nich, i to jest zrozumiałe, pragnie zabezpieczyć przed tem wielkiem, potężnem nieznanem swe dobra i swe przywileje. Instynkt samozachowawczy tkwi w każdym bycie, zarówno w człowieku, jak i w narodzie. Czyż to nie on spowodował w ostatnich czasach to niepokojące zjawisko: gwałtowne reakcje narodów, które się odosobniają coraz bardziej i czynią swe granice nadmiernie wrażliwemi?

Te instynktowne, a gwałtowne reakcje nie mogą być definitywnemi. Fakty są silniejsze od ludzi. Nasza biedna ludzkość nie może się zatrzymać na wielkiej pochyłości, gdzie umieściły ją odkrycia. W ciągłym marszu, który wypadki, prawda, mogą przyspieszyć lub opóźnić, idzie do nowego porządku, w którym

współpraca narodów, z dobrej chęci czy też z musu, będzie warunkiem wszelkiej aktywności. Ta perspektywa nie jest daleka. Ludzie mojej generacji stwierdzają głęboką zmianę w porządku świata.

Ojczyzna absorbowała niegdyś prawie w całości nasze życie społeczne i polityczne. Chętnie mawialiśmy, my moraliści, że kochać i dobrze służyć swojej ojczyźnie, to najlepszy i nawet jedyny środek służenia ludzkości. Zakres naszych obowiązków nie przekraczał obrębu naszych granic. Ludzkość wydawała się nam czemś abstrakcyjnem, w każdym razie istotnością bardzo odległą i nieosiągalną, dostępną tylko dla poszukiwaczy i misjonarzy. Słowa: *Liga Narodów, bezpieczeństwo zbiorowe, pakt międzynarodowy* i wiele innych nie miały dostępu do naszych młodzieńczych uszu. A dziś te słowa a raczej rzeczywistość, którą wyrażają — panują w polityce wszystkich państw. Konflikt obecny, który w pierwszej chwili wydawał się ograniczyć do terytorjum Afryki, poruszył cały świat cywilizowany. Dzięki niemu to przeżywamy dziś chwile niepokoju. Cóż się więc stało? Potężne narody doszły do wniosku, że bezpieczeństwo ich stanu posiadania, wolność ich handlu, honor ich państw, ich przyszłość są zależne od wyniku tej wojny. Pakty, Liga Narodów, traktaty więcej lub mniej tajne wprowadziły w ruch szereg narodów. I ta wojna afrykańska stała się dla nas jakby pojedynkiem gigantycznym, w którym interesy jednego narodu i interes powszechny zetknęły się z sobą. Stawką tego pojedynku jest ni mniej ni więcej tylko wojna światowa.

Te fakty, te przestraszające perspektywy, które nagle ukazały się naszym oczom wysunęły na czoło wszystkich zagadnień doniosłe pytanie — *jak zapewnić pokój między narodami?*

Sposoby materjalne nie wystarczają.

Boże uchowaj, abym nie doceniał środków, do których uciekają się nasze rządy, a przedewszystkiem rząd francuski. Tak, powaga i władza Ligi Narodów, aljanse narodów najpotężniejszych, różne traktaty i t. p. zabiegi stanowią środki, które, umiejętnie użyte mogą zlokalizować i być może umorzyć konflikt. I jakże nie podziwiać nadludzkiej pracy i podziwu godnej bezinteresowności z jaką nasi mężowie stanu starają się zachować pokój.

Czyż nie jest obowiązkiem naszym, nas wszystkich, wziąć udział lojalnie i ofiarnie w tem wielkiem zadaniu?

Lecz rozwiązanie ostrego konfliktu nie wyczerpuje wszystkich naszych obowiązków. Zagadnienie najważniejsze pozostaje. Jutro na innej części półkuli ten sam pojedynek się zrodzi. Narody dbające tylko o swe własne interesy, nie zawahają się, niestety, wejść w walkę z dobrem powszechnem innych narodów, jeśli się spodziewają, iż przebiegłością i siłą zwyciężą. Przeciw temu niebezpieczeństwu, które jednak chimerą nie jest, porozumiewają się narody. Obliczając swe siły, poszukują sprzymierzeńców, spodziewając się, że, ponieważ jedność tworzy siłę, będą mogły przestraszyć i pokonać w razie potrzeby. Oczywiście te zabiegi są słuszne. Obawa będzie zawsze dla złoczyńców, publicznych i prywatnych, początkiem mądrości. I siła będzie zawsze, dopóki ludzie będą ludźmi, jednym z najlepszych stróżów prawa.

Trzeba wytworzyć międzynarodową atmosferę miłosierdzia i jedności.

Prawdą jest jednak, że działanie tych słusznych środków zaradczych byłoby szczególniej ułatwione a ich ciężar, tak dokuczliwy dla ludów, byłby złagodzony, gdyby atmosfera, którą oddychamy, była przepojona ideą sprawiedliwości, miłości i braterskiej współpracy, gdybyśmy, poprostu mówiąc, miłowali jedni drugich.

Aby dokonać tego zjednoczenia dusz, aby utrzymać na świecie tę atmosferę miłości i jedności, słowem, aby urzeczywistnić „Międzynarodówkę" miłości, Kościół służy nam nieporównalnemi pomocami.

Najpierw ze swą tradycyjną mądrością umie on w swem *nauczaniu* odpowiednio wskazać nasze obowiązki wobec ojczyzny i ludzkości.

Posłuchajcie odpowiedzi, jaką daje na to pytanie: Co należy rozumieć przez słowo ojczyzna i patrjotyzm? Jest to pytanie, którego prostota jest pozorną. „Przez słowo ojczyzna należy rozumieć jeden z tych różnych zespołów, połączonych węzłem opatrznościowym a które w obrębie ludzkości tworzą grupy różne i niezależne, posiadające zasadniczo wszelkie dane ku temu, aby stwo-

rzyć razem tę całość, którą nazywamy narodem. Ten węzeł, który nazywamy opatrznościowym, jest różnego rodzaju. Raz jest to długa *wspólnota życia* wraz z tradycjami, chwałą, smutkami, historją, misją narodową wraz z tem wszystkiem, co tworzy między ludźmi tego samego kraju pewien rodzaj pokrewieństwa, a co najmniej podobieństwa. Innym razem jest to *twór nowy* zupełnie lub częściowo, a zawdzięcza swe powstanie, zwycięstwu, traktatowi, kontraktowi lub quasi-kontraktowi. Jakimkolwiek byłby ten węzeł z chwilą, gdy jest słuszny, ludzie, których łączy, tworzą prawdziwe państwo (nation), niezawisłe, wyposażone szczególną misją. I jak powiedzieliśmy, podział świata na różne państwa (narody) jest konieczny, spowodowany zresztą tylu naturalnemi różnicami i koniecznościami, należy twierdzić, że jest on chciany przez Boga, stwórcę natury. Stąd wypływa dla ludzi w imię natury, a więc Boga, obowiązek patrjotyzmu. Patrjotyzm jest zarazem przekonaniem, uczuciem i obowiązkiem. Jest *przekonaniem*, przez które Bóg mnie wiąże, przez pośrednictwo naturalnych i słusznych faktów, z pewnym zespołem ludzi, aby służyć mym sprawom zarówno jak i sprawie ludzkości. Jest *uczuciem*, którem winienem miłować miłością szczególną tę wielką rodzinę, w której Bóg mnie umieścił. Jest *obowiązkiem*, ponieważ powinienem jaknajlepiej pomagać mu do spełnienia jego zadań i, aby bronić jego istotnych interesów dać mu pomoc mojej działalności i mego życia, gdy tego będzie potrzeba. I Kościół dodaje: „Te obowiązki względem ojczyzny nie mogą być wyłączne".

Każdy człowiek należy także do wielkiej rodziny ludzkiej. Bóg jest ojcem wszystkich ludzi, wszyscy ludzie są więc braćmi. Powinniśmy więc ich kochać jako takich i pomagać w potrzebie. Ponieważ jednak każdy z nas ma styczność z ludzkością i służy jej przez pośrednictwo swej ojczyzny, t. zn. wspomaga swe państwo, by mogło wypełniać godnie swoją misję dziejową, przeto trzeba powiedzieć, że obowiązki względem ojczyzny skoro są bardziej bezpośrednie, powinny być w praktyce spełniane przed obowiązkami względem ludzkości".

Ta nauka tak prosta i jasna jest wobec gwałtownych krytyk ze strony umysłów rewolucyjnych, względem ojczyzny, dobro-

dziejstwem, którego wielkości niesposób wyolbrzymić. Kościół zasługuje w zupełności na piękną pochwałę, która go spotka, iż wobec chaosu doktryn, wrzenia namiętności politycznych i społecznych, wobec zaciemnienia podstawowych pojęć moralności pozostaje „świątynią definicyj obowiązku”. Niech za to będzie błogosławiony!

Kościół ma jeszcze inne sposoby, aby utrzymać w każdym z nas zgodne współistnienie miłości ojczyzny i miłości ludzkości.

„Jestem, mówi wam, Kościołem katolickim, to znaczy powszechnym. Od drugiego wieku, przeto już od 18 wieków, mam to piękne imię od św. Ignacego Antjocheńskiego. We wszystkich prawie językach ludzkich albo prawie we wszystkich nazwa katolicki jest odtąd nazwą Kościoła rzymskiego. Dzieci moje są rozproszone na całym globie ziemskim, a jest ich przeszło 300 miljonów. Z większą prawdą niż Karol V, mogę powiedzieć, że w mojem królestwie słońce nigdy nie zachodzi.

Wszystkie ojczyzny moich dzieci są moją ojczyzną. Wszystkich zobowiązuję do tego samego *credo* i kodeksu życia, ale pozostawiam każdemu jego uzdolnienie szczegółowe, umiłowania narodowe, temperament i charakter. Pod mojem macierzystem okiem każdy rzeźbi swe dzieje.

W obszernych mych posiadłościach, pisano ostatnio, giętkość, bystrość umysłu, zamiłowanie do pewnych form, które są cechą narodów łacińskich, łączy się z przenikliwością, solidnością, głęboką uczuciowością Germanów, z umysłem refleksyjnym i mądrością życiową Anglosasów. Pobożność i prostota Chińczyków łączy się z subtelnością uczuć i finezją umysłu Indjan, z zamiłowaniem do interesów i zmysłem inicjatywy Amerykanów. Jest to naprawdę jedność w wielości i wielość w jedności.

Z drobnych strumyków, które misjonarze rozrzucają po całym globie ziemskim, tworzy się rzeka, której wartkie wody oczyszczają i użyźniają ludzkość. Zwróćcie uwagę, iż strumienie, tworzące tę rzekę, łączą się, ale nie mieszają swych wód; zachowują swoisty koloryt, bieg i właściwości.

Tak, kocham ojczyzny moich dzieci i wymagam, aby każde z nich było najlepszym obywatelem swego państwa.

Mój założyciel, Chrystus, gorąco kochał swą małą ojczyznę. Pierwsze czyny spełniał w Betleem, aby być posłusznym jego prawom. Przestrzegał jej praw, a nieszczęścia, które miały na nią spaść, wyciskały mu łzy z oczu".

Kościół pracuje nad zbrataniem się narodów.

Jego nauka.

Kościół usilnie pragnie, by wszystkie te ojczyzny tworzyły jedną wielką rodzinę. I mówi ludziom: Jednego Ojca macie, który jest w Niebiesiech. Jednego Brata pierworodnego Jezusa Chrystusa, który pragnie być dla was i Drogą i Prawdą i Żywotem. Razem tworzycie prawdziwe Ciało Mistyczne, którego Chrystus jest głową, a którego wierni są członkami. W tem powiedzeniu nieco tajemniczem, zawiera się przebogaty prąd wewnętrznego życia i jedności, który przepływa przez wszystkie cząstki ludzkości. Tem tłumaczy się to instynktowne poczucie pokrewieństwa, którego doświadcza dwóch katolików przy pierwszem spotkaniu, dziwna wspólnota ich dusz i serc.

Kościół ciągnie dalej: Patrzcie tedy na mego Założyciela. Wznosząc się ponad wszystkie roszczenia rodzinne lub państwowe i narodowe, Jezus nazywa się Synem Człowieczym, by wyraźnie zaznaczyć, że jest i że z całem swem dziełem należy do całej ludzkości. Jego umysł, jeżeli można tak wyrazić się, jest międzynarodowy. Odrzuca On wszystko, co ma na sobie ducha kasty, ciasnotę partji, małość i pychę narodową faryzeuszów. Jakże cieszy Go wszystko co szczere, szlachetne, czyste u publikanów i grzesznic! Jego serce zarówno przygarnia syna marnotrawnego, jak i publikanina, skruszonego w zakątku świątyni, żebraków, ślepych, chromych, których zaprasza na gody weselne, cudzołożnicę, która opłakuje swe grzechy. Piękne przypowieści, tak wiele faktów i słów z Ewangelji wskazują nam na wybitnie ogólnoludzki charakter, przejawiający się w Jego postaci, misji i pracy. I ten zmysł uniwersalności, ten katolicyzm posłannictwa Jezusa, Kościół umiał wchłonąć w siebie w całej pełni. Kościół to znaczy Zgromadzenie. Jego podwoje są otwarte poprzez granice dla wszystkich ludzi dobrej woli. Rzecz zastanawiająca. Umie on pracować ze wszystkiemi formami rządu, od dyktatur począwszy aż do najbardziej

liberalnych. I jeśli niekiedy musiał wyrzec się części swej niezależności, nigdy nie przystał na to, aby stał się Kościołem krajowo narodowym, jak kościół anglikański, ruski, grecki czy szwedzki. Jest on Kościołem ponadnarodowym. Jego skrzydła opiekuńcze rozpostarte są nad narodami całego świata. Zadanie, które spełnia, mając pod sobą 300 milj. dusz, uderza głębią i jednością. Wzrok powierzchowny nie zdoła ogarnąć jego całej doniosłości. Pewna liczba czynników uwypukliła w ostatnich czasach dzieło jedności Kościoła katolickiego.

Jego czyny: zakony.

Pierwszy czyn odnoszący się do Wielkiej Wojny. Kościół zalicza do jednych z najlepszych swych dzieci członków licznych stowarzyszeń, zarówno męskich, jak żeńskich — zakony. Są one prawdziwie międzynarodowe, dostępne dla katolików wszystkich krajów. Jakąkolwiek byłaby ich narodowość, ich język, wpatrzeni w jeden ideał, złączeni jedną regułą, zakonnicy żyją jak bracia wokół swych przełożonych, których zwą ojcami. Tworzą oni prawdziwe rodziny, gdzie wytwarza się harmonja, jedność, gdzie następuje złagodzenie najbardziej zróżnicowanych charakterów, w miłości synowskiej i braterskiej. Prawdziwe oazy jedności i miłosierdzia w dzisiejszym świecie przesadnego nacjonalizmu, wybujałego egoizmu. W tych to rodzinach wytwarza się porozumienie wzajemne, sympatja, miłość braterska, które powoli przygotowują wzajemne złagodzenie różnic narodowych. Czyż zwolennicy pokoju powszechnego mają lepszych pomocników? Czyż nie otworzyły się drzwi zakonów, gdy dzwon alarmowy uderzył na trwogę i pod broń powołał obywateli. I wczorajsi braciszkowie stanęli pod sztandarami. Po skończonej zaś walce, wrócili do domów, do życia duchowego, pełnego poświęceń i miłosierdzia. Takie przykłady zaszczyt przynoszą ludzkości. Ponadto są dla nas jasnym, świetlanym drogowskazem.

Lourdes i kombatanci.

A oto inny przykład Panowie i Panie, niemniej wymowny w swej chwale. Nasze Lourdes ogląda zapewne piękniejsze rzeczy. Ze wszystkich krańców ziemi ściągają do naszej Groty pielgrzymi

wiedzeni niepohamowaną tęsknotą ujrzenia miejsca świętego. Co roku wiozą nasze pociągi tysiące nieszczęśliwych, którzy nie są już zdolni podnieść się z łoża boleści. Widok takiej głębi cierpień, które Matka Najwyższa uspakaja, ucisza, pozostawia w sercu pielgrzyma niezatarte wspomnienie. Wedle naocznych widzów wielkie wzruszenie ogarnia kiedy widzi się, w zwartych szeregach, mnogie tysiące dawnych kombatantów wielkiej wojny, wszelkich narodowości tuż przed obliczem Madonny. Wczoraj wrogowie, dziś bracia łączą się we wspólnej modlitwie z głębi gorącego serca, prosząc Boga o wieczny spoczynek dla zmarłych i o pokój. Ten piękny odruch powtórzy się wkrótce. Dzielny, niezmordowany biskup Lourdes oczekuje na następną pielgrzymkę 200.000 kombatantów ze wszystkich stron świata.

I oto ludzie dojrzali, zahartowani w bojach, których serce pod wpływem bólu i cierpienia zaznało nienawiści! Ojczyzna żądała od nich spełnienia obowiązku, rzucili się na braci obok których dziś modlą się. Spełnili obowiązek okrutny, lecz święty. Dziś mimo więzy, które ich łączą, znajdą się dzieci tej wielkiej rodziny katolickiej przed obliczem Tej, którą zowią Matką. Złączeni wspólnemi przekonaniami, ożywieni miłością chrześcijańską, błagają Boga o trwałość przyjaźni braterskiej, o niedopuszczenie do jej pokalania. Modlitwy te i pieśni płyną z głębi dusz, a celem i ich myślą przewodnią — zbawienie wiekuiste. Oto modlitwa chrześcijanina, którą odnajduję dziś na ustach kombatantów: „Boże mój, Miłuję Ciebie i bliźniego dla miłości Twojej, gdyż pragnę zapewnić pokój duszy mojej”. Tej modlitwy nie potrafią odczuć ci, którzy nie podzielają naszej wiary. Jest to silniejsze niż wspólnota krwi, wypływa bowiem z duchowego pokrewieństwa chrystjanizmu, a związane jest z zagadnieniem bytu wiecznego. Gdyby wspólnota dusz ogarnęła szersze warstwy, o ileżby to ułatwiło stworzenie jednej wielkiej rodziny, zapewnienie światu pokoju.

Międzynarodowe manifestacje katolickie.

A oto trzeci czyn. Od wielu lat odbywają się katolickie kongresy narodowe i międzynarodowe. Na wezwanie danego komitetu ściągają wierni ze wszystkich prowincyj, a nawet krajów.

Pewien rodzaj współzawodnictwa ogarnia wszystkie narody. Jesteśmy świadkami manifestacyj triumfalnych i coraz to wspanialszych, coraz piękniejszych. Wielkie miasta: Rzym, Paryż, Dublin, Chicago, Sydney, Buenos-Aires, Praga były kolejno widownią potęgi Kościoła. Zwykły obserwator z tych przejawów zewnętrznych religji nie dojrzy, być może, nic ponad odwieczną potrzebę rozerwania, rozruszania mas. I bynajmniej nie wyrzucamy tego sobie, iż święta chrześcijańskie zaspakajają te dwie potrzeby, zresztą zupełnie ludzkie. Życie religijne jest bezwzględnie pożytecznem nawet dla ogólnego dobrobytu. Lecz, jeśli kto widział zbliska te manifestacje, odczuł ich ducha, to łatwo pojmie, iż ich działalność jest zupełnie innego rodzaju...

Uważam, iż poza Kościołem katolickim żaden kraj, żadna instytucja nie może przeprowadzić dzieła pojednania i miłości. Tylko On tu na ziemi ma aż dwa przywileje: *być we wszechświecie całym i obcować z duszami.*

Codzienne zadanie Kościoła.

Umyślnie podałem kilka raczej niezwykłych przykładów działalności Kościoła. Pobudzają one bardziej ciekawość. Nie waham się jednak twierdzić, iż działalność Kościoła jeszcze bardziej godna podziwu z punktu widzenia, który nas interesuje, jest bardziej owocna. Katechizm, kazania, ceremonje niedzielne, sakramenta, modlitwy, śpiew liturgiczny i t. d. tworzą razem pewną niejako formę, w której dusze przybierają te, a nie inne kształty. Dzięki tej formie, wykazują dusze pod wszelką długością geograficzną w całym wszechświecie, większe pokrewieństwo, niż pokrewieństwo krwi. Czem stałby się świat, gdyby ten węzeł pękł? Zbratanie ludów utraciłoby największego swego pracownika.

Chociaż Kościół przenika wieki i przystosowuje się do potrzeb, pozostaje jednak zawsze niezmienny dzięki wiernemu przekazywaniu doktryn, wszelkich zasad moralnych. Dusze nasze i dusze naszych przodków zachowują pewną łączność. Rzecz zdumiewająca: miejsca święte, wszystkie nasze katedry, kościoły, zdają się współdziałać w pracy nad zachowaniem tradycyj rodzinnych i narodowych... *(Przeł. I. Lipska).*

Zagadnienie nadzoru Izb Pracy nad Związkami Zawodowemi.

Artykuł dyskusyjny.

Jeszcze przed opublikowaniem drukiem (nakładem Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych Rady Okręgowej w Poznaniu) mojego projektu „Prawa o Izbach Pracy” zdawałem sobie doskonale sprawę, że najbardziej drażliwą kwestją przy rozwiązywaniu zagadnienia samorządu pracowniczego jest: ustalenie współzależności i koordynacji działalności przyszłych organów tego samorządu — Izb pracy — z istniejącemi już związkami zawodowemi.

O ile poszczególne tezy projektu spotkały się z subjektywnem, że tak powiem, ustosunkowaniem się do nich poszczególnych dyskutantów, zabierających głos na łamach pism w sprawie projektu, o tyle sprawa nadzoru Izb Pracy nad związkami zawodowemi znalazła ogólny odgłos w dyskusji, chociaż stanowisko poszczególnych krytyków w tej sprawie jest bardzo różnorodne. Dlatego też, nie wdając się w dyskusję z poszczególnemi osobami, dla zbijania ich subjektywnych wywodów, że wymienię tu tylko pisma, które w tej sprawie umieściły obszerniejsze uwagi, a mianowicie: „Front Pracy”, „Hasło”, „Kolejarz”, „Nowy Kurjer”, „Dziennik Poznański” i „Prąd”, postaram się uzasadnić postawione przeze mnie we wspomnianym projekcie tezę. Wiem, że i tem nie przekonam wszystkich pryncypjalistów, odrzucających nadzór Izb Pracy nad związkami zawodowemi dla samej zasady *„niezależności ruchu zawodowego”*, tem niemniej zależy mi na należytem naświetleniu tego zagadnienia.

Przedewszystkiem stwierdzić wypada, że podnoszone zastrzeżenia przeciwko nadzorowi Izb Pracy nad związkami zawodowemi są bardzo ogólnej natury i niewszyscy odrzucają potrzebę nadzoru ze względów zasadniczych, lecz kwestjonują zbyt szczegółowe ujęcie w omawianym projekcie technicznej strony tego zagadnienia

podnosząc, że niektóre postanowienia projektu niepotrzebnie dublują niejako czynności, wykonywane dotychczas przez władze administracyjne. O ile pryncypjaliści odrzucają nadzór Izb Pracy nad związkami zawodowemi, jako zasadę *nie do przyjęcia w wolnym ruchu zawodowym*, o tyle objektywnie do tej sprawy ustosunkowani działacze, a którzy wśród dyskutujących nad projektem stanowią zdecydowaną większość, podnoszą korzyści tego nadzoru, proponując jednak pozostawienie uregulowania techniki nadzoru przez przyszłe organa samorządu pracowniczego.

To też stanowisko, objektywnie do projektu ustosunkowanych działaczy, trafia mi całkowicie do przekonania i tu wyjaśnić muszę, że, jeżeli w projekcie umieściłem pewne postanowienia, dotyczące techniki nadzoru, to nie dlatego, abym miał zamiar zbiurokratyzować omawiany tu nadzór i tych koncepcyj kurczowo się trzymać, lecz głównie z samej potrzeby wywołania dyskusji nietylko nad samą zasadą nadzoru, którą uważam za nieodzowny składnik przyszłego prawa o ustroju samorządu pracowniczego i organizacji ruchu zawodowego, i aby przy tej sposobności przeprowadzić dyskusję nad możliwościami rozwiązania i technicznej strony tego zagadnienia.

Zarzut, że nadzór Izb Pracy nad związkami zawodowemi *krępowałby wolność i niezależność ruchu zawodowego* w mojem przekonaniu jest mocno przejaskrawiony i raczej uderza w niezależność tego ruchu, chociaż miał go bronić. Boć kontrola związków zawodowych jest konieczna w pierwszym rzędzie dla skoordynowania ruchu zawodowego w harmonijny wysiłek całej klasy pracującej, przyczem będzie ona oparta na wzajemności, zatem będziemy mieli tu do czynienia nie z nadzorem w jego formalistycznem pojęciu, lecz z samokontrolą. Rozważając bowiem tę sprawę na chłodno i bez zbytniego zdenerwowania, rozpatrując żarzut, że nadzór „ogranicza" rolę i krępuje „swobodę" związków zawodowych, postawić sobie musimy takie, wynikające z omawianego projektu zasadnicze pytanie: 1) Kto będzie wchodził w skład rad Izb Pracy? Odp.: Delegaci związków zawodowych, lub członkowie tych związków. 2) Kto ma ustalać tryb nadzoru nad związkami zawodowemi i nadzór ten sprawować? Odp.: Rady Izb

Pracy — ergo ci sami delegaci i członkowie związków zawodowych. Więc jakżeż to: sami siebie obdarzamy votum nieufności? Czy przez to, że działalność Izb Pracy ma być skoordynowana z działalnością związków zawodowych, narusza to w czemkolwiek samorządny charakter Izb Pracy lub ogranicza prawa związków zawodowych? W mojem przekonaniu — w najmniejszym stopniu ograniczeń tych nie dopatruję się.

Tymczasem nadzór Izb Pracy nad działalnością związków zawodowych jest nieodzowną koniecznością dla uzdrowienia ruchu zawodowego, dla gruntownego przefiltrowania atmosfery, która ten ruch otacza, a która wypełniona jest miazmatami różnych niezdrowych przejawów. Nie będę tu wyliczał tych wszystkich wad i chwastów, jakie się zrodziły i rozpleniły w naszym pracowniczym ruchu zawodowym, który przez długie, długie lata stał w ogonku różnych partyj politycznych. Związki zawodowe były dotychczas przedsionkiem dla wielu „działaczy" (oddanych raczej partji niż związkowi) do różnych instytucyj publicznych, społecznych lub parlamentu; były odskocznią dla uzyskania zaszczytnych stanowisk i wpływów czy też dobrze płatnych posad. Przykłady? Nie trudno je znaleść — chodzą po Polsce i dobrze im się dzieje, a świat pracy wyrzeka się ich jako odszczepieńców — niekiedy nawet zdrajcami pracowniczej idei nazywając.

Stosunki te, które poniżej omówimy obszerniej, na gruncie ruchu zawodowego istnieją nie od dziś. Pisał już o nich Stefan Żeromski w 1919 r., nawołując do odpartyjnienia ruchu zawodowego i do skierowania go na tory pracy czysto społeczno-zawodowej. Za podstawę krytyki tych stosunków posłużyły Żeromskiemu materjały i obserwacje robotniczych związków zawodowych. Dlatego też ten wielki powieściopisarz-społecznik w pracy swej p. t. „Organizacja inteligencji zawodowej" daje wskazania jak należy pokierować organizacją związków zawodowych pracowników umysłowych, aby uniknąć wad robotniczego ruchu zawodowego, przyczem Żeromski jest gorącym propagatorem ścisłej współpracy na gruncie społeczno-zawodowym obu odłamów klasy pracującej przy uwzględnieniu równości obu tych grup. Świat pracy w Polsce powinien czcić Stefana Żeromskiego nietylko jako propagatora

samorządu pracowniczego w Polsce, lecz jako duchowego ojca Izb Pracy, chociaż nie używa on tej nazwy, pisząc:

„Jeżeli w każdym fachu pracownicy zwiążą się w zawodowy syndykat, a związek syndykatów utworzy organizację główną... wtedy dopiero zadrżałby w sobie i zachwiał się świat wszelkich paskarzów, świat kłamstwa. Wtedy również każdy spracowany człowiek w Polsce... odetchnąłby pełnemi piersiami w czystem uczciwości powietrzu".

Za ścisłą współpracą całej klasy pracującej wypowiada się również i H. Rygier w swojem dziele p. t. „Izby Pracy", powiadając:

„Wspólność interesu — oto klej, łączący świat pracy. Antagonizmy i nierówności w łonie jednej grupy społecznej w rezultacie wychodzą zawsze na korzyść innych".

Najnowszą charakterystykę stosunków na terenie związków zawodowych daje nam obszerna praca J. Wengierowa p. t. „Przedstawicielstwo pracownicze a państwo". I choć pomijam cytowanie najdrastyczniejszych określeń, użytych przez autora w swej pracy o stanie ruchu zawodowego, to z cytowanych tu kilku wyjątków łatwo się zorjentować w jak krytycznym, wprost opłakanym stanie ruch pracowniczy w Polsce się znajduje.

Stosunki takie były możliwe właśnie dzięki brakowi należytej kontroli działalności związków zawodowych. Zawdzięczając temu stanowi rzeczy, na różne kierownicze stanowiska w organizacjach zawodowych dostawały się często jednostki, które nie zasługiwały na tak olbrzymie zaufanie społeczne. Zaufania tego niejednokrotnie nadużywano bezlitośnie, czerpano z niego jak z nieustającego źródła, aż się okazało, że źródło to wyschło i przestało zasilać swoją energją pracownicze organizacje zawodowe. Trzeba więc szukać środków, aby źródła te pobudzić do działania, trzeba przeprowadzić niejako nowe wiercenia; lecz do tego należy użyć odpowiednich instrumentów — nietylko gwoli eksploatacji tego źródła, lecz i dla należytego wykorzystania tej energji, jaką nam źródło to jeszcze dać może. Dlatego też nad działaniem tego aparatu, którym chcemy się posłużyć dla ożywienia energji świata pracy należy ustanowić odpowiednią kontrolę.

Kontroli tej nie potrzebują i nie mogą się obawiać organizacje silne, posiadające swoją długoletnią tradycję organizacyjną, o skrystalizowanych programach ideologicznych, gdyż w takim, czy innym układzie sił i metod działania, głos ich zawsze będzie miał właściwą wagę. Długoletnie doświadczenia tych właśnie organizacyj przyczynią się do uzdrowienia atmosfery, a względne ograniczenie „swobody" organizacyjnej przyczyni się raczej do pogłębienia zaufania społeczeństwa do związków zawodowych; w sferach pracowniczych ugruntuje to przekonanie, że działalność związków zawodowych odpowiada interesom szerokiego ogółu, że nie jest prowadzona pod kątem interesów pewnych grup czy osób. Przytoczę tu wywody J. Wengierowa, który tak ocenia dotychczasową swobodę ruchu zawodowego:

„.... „swoboda", której jesteśmy świadkami i z której korzysta dziś rzekomo ruch zawodowy, przedewszystkiem robotniczy, wydaje się wysoce żałosną. Daje ona możność żerowania na ruchu zawodowym jednostkom niewątpliwie niezasługującym na zaufanie mas; powoduje rozbicie, pozbawiające warstwę pracowniczą wszelkiej siły społecznej; powoduje iż składki — wcale nie niższe niż w innych krajach — są w rzeczywistości marnowane, dzięki rozbiciu ruchu zawodowego na zwalczające się związki i centrale; daje możliwość istnienia związkom, których egzystencja opiera się jedynie na tem... iż niema nikogo, ktoby mógł uznać je za nieistniejące" (s. 204).

Nikt temu nie zaprzeczy, że to jest prawdziwy obrazek wzięty z życia. Jest to jednak tylko fragment wyjęty z oceny tego ruchu. Kto chce wyrobić sobie należyty pogląd na istniejący stan rzeczy na tym odcinku, o ile nie miał dostatecznych przykładów z życia, niech się zapozna z treścią cytowanego tu dzieła J. Wengierowa.

Jeżeli nie będzie czynnika, który działalność ruchu zawodowego ujmie w pewne karby, zastosuje pewne rygory organizacyjne, to długo jeszcze opisany stan rzeczy będzie istniał na terenie organizacyj zawodowych — nie przyczyniając się do wzmocnienia szeregów pracowniczych organizacyj, lecz przeciwnie — dezorganizując je. Jesteśmy naocznymi świadkami tego, co się dzieje na tym odcinku w ostatnich paru latach. Związki się rozpadają, dzielą się — niczem organizmy jednokomórkowe dla stworzenia nowych komórek — powstają grupki secesyjne, tworzą się

nowe — dużo hałasu, naprawdę o nic. Jeżeli chcielibyśmy szukać przyczyn takiego stanu rzeczy, to poza tą sławetną „swobodą" organizacyjną, przyczyny te tak J. Wengierow określa:

„Różne są przyczyny powstawania odłamów związków zawodowych, uzależniających swoją odrębność od programów ideologicznych. a) Niewątpliwie czynnikiem decydującym są wysiłki kierowników organizacyj politycznych, usiłujących wytworzyć własny ruch zawodowy, którego kadry mogą być używane w odpowiednich chwilach jako aparat partyjny; w społecznościach mas robotniczych pod tym względem granice pomiędzy organizacją polityczną a zawodową często się zaciarają, a to jest właśnie tendencją działaczy politycznych, którzy z sukcesów na polu zawodowem urabiają sobie masy dla celów politycznych. b) Poza tem... różnice ideologiczne organizacyj zawodowych powodują różne ustosunkowanie się do konkretnych zagadnień i posunięć w dziedzinie taktyki zawodowej" (s. 69).

Zastanówmy się, czy te przyczyny są na tyle istotne, aby w ruchu zawodowym powodowały one tworzenie się grup i odłamów o różnych ideologicznych programach? Otóż nie! Często one są tak błahe, tak małoważne, że prócz kierowników tych grup nikt różnic tych nie rozumie. Poszczególni członkowie należą do tej czy innej grupy ideologicznej nie z przekonania do programu, nie jako wyznawcy „programowej ideologji", a przeważnie dlatego, że z grupą tą łączą ich inne więzy: koleżeńskie długoletnie współżycie, sympatje osobiste dla tego lub innego działacza, a nawet przywiązanie do lokalu i urządzeń związkowych i t. p. Czy różnic tych nie dałoby się zniwelować, gdyby przez pewne rygory i nacisk czynnika społeczno - zawodowego zwekslować ruch zawodowy z torów partyjnych na tory działalności wybitnie społeczno - zawodowej, powiedzmy klasowej? Przyczyniłoby się to niewątpliwie do uregulowania w sposób właściwy praw świata pracy. Słusznie J. Wengierow powiada. że:

„...ruch zawodowy, który nie posiada pewnego kośćca ideologicznego, w istocie oparty jest na bardzo kruchych podstawach i nie może prowadzić na dłuższą metę skutecznej działalności, ani też nie posiada dostatecznie mocnych wpływów — nawet wśród swoich członków" (s. 91).

Lecz nie należy sądzić, iż z tego wynika, że ruch zawodowy winien mieć ideologję o wybitnie politycznych założeniach. Przeciwnie. Tenże J. Wengierow tak tę sprawę ujmuje:

„Pożyteczne jest bowiem dla działalności zawodowej tylko pewne ogólne oddziaływanie ideologiczne bez bliższego krystalizowania konkretnych postulatów politycznych. Natomiast postulaty wychowawcze winny raczej kłaść nacisk na urobienie indywidualności obywatelskiej poszczególnych członków, na podkreślenie przejawów solidaryzmu społecznego, a przedewszystkiem winny dawać szkołę nauki obywatelskiej, aby w ten sposób urabiać kadry ruchu zawodowego na świadomych obrońców państwowości, dla których działalność zawodowa w chwilach przełomu zejść zdoła na drugi plan" (s. 91).

Jeżeli idzie o poczucie obywatelskiego obowiązku względem państwa, to w odniesieniu do klasy pracującej w Polsce podkreślenie to byłoby zbędne. O nieograniczonej wprost ofiarności sfer pracujących czy to w obronie granic państwa, czy też w przyjściu z pomocą rządowi w trudnych sytuacjach gospodarczych, nie potrzebujemy się rozwodzić. Pod tym względem świat pracy w Narodzie Polskim stanowi niewątpliwie jedną z najbardziej wartościowych części. Potwierdza to również J. Wengierow, powiadając na innem miejscu:

„...poczucie państwowe mas robotniczych w Polsce jest tak silne, iż nie należy się obawiać, aby jakkolwiek posunięcia zawodowe były przedsiębrane przez ruch zawodowy w momencie, gdy będzie to wyrządzało szkodę państwu" (s. 211).

Jednakże my sami — pracownicy, powinniśmy sobie powiedzieć otwarcie, że brak nam jest szkoły solidaryzmu społecznego, czy klasowego — jak kto woli. Brak nam dostatecznej liczby społecznie i obywatelsko (w zrozumieniu interesów klasy pracującej) wyrobionych członków, przygotowanych wszechstronnie do kierowania kompleksami, dotyczących świata pracy zagadnień; brak nam ludzi zdolnych (fachowo) do objęcia niezliczonej liczby posterunków w walce o interesy klasy pracującej. Tu jest potrzebna mnoga liczba dobrych szkół, któreby tych fachowców przygotowały. Szkołami zaś temi winny być związki zawodowe dla których „kuratorjum" stanowić będą: samorządne Izby Pracy.

Z którejkolwiek więc strony rozpatrywać będziemy organizację świata pracy w Polsce, na pierwszy plan wysuwa się konieczność koordynacji pracy na tym odcinku. Konieczność ta ujawnia się nietylko w poszczególnych fragmentach, czy na poszczególnych terenach. Przy bliższem badaniu tego zagadnienia

stwierdzamy, że konieczność ta w niektórych dziedzinach ma znacznie szerszy charakter, powiedzieć możnaby: centralny (nie centralistyczny — broń Boże!). Do takich centralnych zagadnień w pierwszym rzędzie zaliczyć możemy potrzebę uregulowania przepisów o organizacji ruchu zawodowego w Polsce, które to zagadnienie do dziś dnia nosi piętno dzielnicowości, jako smutne wspomnienie o wiekowym podziale Polski między zaborców. Stan obecnego ustawodawstwa, regulującego sprawy związków zawodowych w Polsce, J. Wengierow tak określa:

„...stan prawny związków zawodowych na ziemiach polskich uregulowany jest fragmentarycznie i bez należytej jednolitości postępowania, co jest szczególnie dotkliwe dla związków zawodowych, rozwijających, działalność na obszarze całego państwa i zmuszonych do przystosowania swej działalności do lokalnych warunków" (s. 101).

Taki, nieuregulowany ustawowo tryb organizacji ruchu zawodowego sprzyja i przyczynia się do rozproszkowania tego ruchu, do jego osłabienia. Wzmocnienie siły związków zawodowych nastąpi dopiero wtedy, gdy akcją tą pokieruje samorząd pracowniczy, wyzwolony z pod przewagi pierwiastków politycznych, w działalności swej kierujący się konstruktywnym planem działania na długie lata, a nie działający od wypadku do wypadku. Do tego potrzebne jest ustawowe uregulowanie prawa o związkach zawodowych. Potrzebę tę stwierdzają wszyscy, którzy zagadnieniom pracowniczym poświęcają uwagę, a J. Wengierow tak powiada:

„...W dziedzinie organizacji ruchu zawodowego należałoby wprowadzić szereg reform, zmierzających do uporządkowania obecnego chaosu i ułatwienia działalności zawodowej" (s. 208).

Określenie obecnego stanu, jako chaotycznego, uważam za zupełnie słuszne. Stykając się z ruchem zawodowym od kilkunastu lat i biorąc w nim udział, mogę też śmiało powiedzieć — chociaż ściągnę tem na siebie gromy i burzę niezadowoleń — że na niektórych odcinkach ruchu zawodowego panuje niebywały bałagan. Wywołują go ludzie żądni zaszczytów i posługujący się demagogją wśród niedostatecznie uświadomionych mas. Zbierze się paru „działaczy", sklecą jaki taki statut, opracują szumną de-

klarację-odezwę i wyrasta nowy związek, który zapowiada „wyzwolenie uciemiężonego ludu". Przeszkód do zarejestrowania takiego związku niema żadnych. Co mówić o nazwie. W praktyce niejednokrotnie spotykałem się z naporem podobnych „działaczy" o uznanie „zawodowego związku bezrobotnych". I trzeba było nielada wysiłku, aby zainteresowanym wytłumaczyć, że o ile bezrobocie można nazwać *zawodem* w życiu, o tyle jednak nie jest ono zawodem, który wymaga pewnej specjalności. Jakiż efekt działalności takich doraźnych związków? Wybitnie negatywny, powiedziałbym — destruktywny, rozkładowy, jak złośliwego pasożyta, wegetującego na organizmie świata pracy. Wystarczy przejrzeć rejestry związków zawodowych w pierwszym lepszym inspektoracie pracy, lub starostwie — ile tam jest „martwych dusz" o szumnych nazwach, o szczytnych celach i głośnych ongiś nazwiskach założycieli. A jakiż krótki i mało zaszczytny był ich żywot.

Aby uporządkować ten stan rzeczy, cytowany tu J. Wengierow — w nawiązaniu do cytaty poprzedniej — taką daje radę:

„...zmierzałoby do pośredniego oddziaływania w drodze przepisów ustawowych i innych środków działania państwowego w celu przeciwdziałania rozbiciu związkowemu, poparcie tendencyj centralizacyjnych w ruchu zawodowym, wzmożenie siły majątkowej ruchu zawodowego (co natychmiast ukształtuje we właściwy sposób działalność zawodową i wypleni dotychczasowe karłowate formy organizacyjne w tej dziedzinie) wreszcie zapewnienia należytej kontroli wewnętrznej i zewnętrznej w celu przeciwdziałania i przejawom jaskrawego anarchizowania" (s. 210).

A więc podkreśla się potrzebę kontroli nietylko wewnętrznej lecz i zewnętrznej. Dotychczas formalnie kontrolę zewnętrzną nad związkami zawodowemi sprawują organa administracji państwowej. Czyżby nie było właściwiej, aby kontrolę tę przejęły Izby Pracy? Powie może ktoś, że związki zawodowe nie odczuwały dotychczas ciężaru tej kontroli? Zgoda. Była ona dotychczas niedostateczna. Lecz czy zawsze tak pozostanie, czy nie należy liczyć się z tem, że przyjdzie czas, kiedy kontrola ta będzie nietylko formalną, ale i faktyczną? Czyż wobec takiej ewentualności nie należałoby zapobiec możliwości rozbudowania tej kontroli przez czynniki z ruchem zawodowym związane tylko formalnie, a przekazać je czyn-

nikom, które z ruchem tym będą związane organicznie: Izbom Pracy? O potrzebie wzmożenia kontroli ruchu zawodowego J. Wengierow tak mówi:

„... wydaje się słusznem rozważenie zagadnienia pewnej kontroli nad działalnością związków zawodowych pod względem majątkowym oraz nad postępowaniem działaczy zawodowych — pod kątem pewnej ogólnej etyki moralności zawodowej. Wydaje się, że zupełnie nie potrzeba, aby kontrolę tę wykonywały organa publiczne — wręcz przeciwnie — wydaje się możliwe utworzenie pewnego rodzaju związków rewizyjnych ruchu zawodowego, złożonych z doświadczonych działaczy zawodowych, którzy na zasadach samorządowych mogliby przeprowadzać lustrację związków niezależnie od władz publicznych i orzekać o walorach moralnych i etycznych funkcjonarjuszy związkowych. Kosztem tego rodzaju kontroli wydaje się możliwe ograniczyć chociażby częściowo dostęp do ruchu zawodowego władz politycznych" (s. 215).

Izby Pracy, jako instytucja samorządu pracowniczego, znakomicie tym warunkom odpowiadają i z powodzeniem zadanie to mogą spełniać. Niezrozumiałemi są wysuwane przez pewnych działaczy obawy i protesty, zresztą niedostatecznie jasno sformułowane, przeciwko nadzorowaniu związków zawodowych przez Izby Pracy.

Słusznie powiada cytowany tu kilkaktrotnie J. Wengierow, że:

„... reformy te będą uciążliwe dla związków, które nie prowadzą żadnej pozytywnej działalności i mają na celu jedynie zaspakajanie ambicyj osobistych lub względy materjalne; jednak z okoliczności tej możnaby się tylko cieszyć" (s. 217).

Zrozumiałem jest, że każda reforma, zmierzająca do uregulowania działalności organizacyj zawodowych, może wzbudzać niezadowolenie tylko związków słabych, nieposiadających należnego autorytetu wśród szerszych mas pracowniczych, chodzących dotychczas w przeważnej części luzem. Jasnem natomiast jest, że uporządkowanie stosunków na terenie związków zawodowych winny powitać z zadowoleniem związki silne, o długoletniej tradycji organizacyjnej i skrystalizowanej ideologji obywatelsko-społecznej, albowiem w stosunkach uporządkowanych łatwiej będą one mogły wykazać swoją siłę, swój autorytet w oddziaływaniu na zorganizowanych członków. Uporządkowanie tych stosunków nie pozwoli na grasowanie nieodpowiedzialnym i prowokacyjnym elementom wśród niezorganizowanych tłumów i zbierać często

krwawe plony tego moralnego korsarstwa nie ponosząc za to żadnej odpowiedzialności, a rzucając ponury cień na cały ruch pracowniczy, sugierując opinji publicznej antypaństwowe nastawienie wszystkich bez wyjątku organizacyj zawodowych. Dowiodły tego ostatnie wypadki na terenie Polski (Lwów, Kraków, Częstochowa), a cała prasa, omawiając te wypadki podkreśliła, że brak należytego zorganizowania społeczeństwa osłabia siły państwa, a to chyba nie jest celem którejkolwiek organizacji pracowniczej, która broniąc praw swoich członków stawia równocześnie sobie za zadanie — ugruntowanie potęgi Polski. Mniemać mi wolno, że w tych warunkach każdy zrozumie potrzebę koordynacji ruchu zawodowego, do czego możemy dojść jedynie drogą samorządnej kontroli organizacyj zawodowych, aby w ten sposób wyeliminować poza nawias społeczeństwa pracowniczego elementy prowokacyjne, osłabiające ruch zawodowy i działające z wyraźną tendencją antypaństwową. Sądzi, iż w zrozumieniu tak pojętego zadania i celów kontroli ruchu zawodowego, najzagorzalsi nawet pryncypjaliści, którzy przecież również bronią honoru i autorytetu organizacyj zawodowych, jak i ich niezależności jakimkolwiek wpływom, a tem samem związków zdolnych do opanowania każdej sytuacji, w której do głosu przychodzą masy dotychczas w znacznej części niezorganizowane i rozproszkowane, że i ci przeciwnicy *ograniczania swobody ruchu zawodowego* zechcą przyznać rację, iż dotychczasowy stan rzeczy wymaga gruntownej naprawy.

Podkreślenia krytyków omawianego tu projektu prawa o Izbach Pracy, że cały ruch zawodowy — a samorząd pracowniczy przedewszystkiem — winien być wyzwolony z pod zależności „drewnianych przepisów biurokratyzmu" — uważam za całkowicie słuszne. Współpraca związków zawodowych z Izbami Pracy nie jest zagadnieniem „dalszoplanowem", jak uważają to niektórzy — przeciwnie — oba te zagadnienia łączą się organicznie w jedną całość. Możemy uznać status quo, istniejący na terenie związków zawodowych, za dostateczną podstawę prawną do współpracy tych związków z Izbami Pracy, możemy się zgodzić, że reorganizacja, a raczej kodyfikacja przepisów prawnych w tej dziedzinie nie jest

rzeczą naglącą, jednakże, powołując do życia samorząd pracowniczy w postaci Izb Pracy, nie możemy zawiesić go w próżni — związki zawodowe winny być silną podbudową instytucji samorządu pracowniczego.

Opierając się na tym fundamencie — Izby Pracy stanowić będą w ustroju państwowo - społecznym dzieło skończone aż po jego szczyty — chociaż narazie bez szczegółów dekoratywnych. Lecz dalsze uzupełnienia można już wykańczać w spokoju pod dachem, bez marnowania cennej energji na walkę z otaczającemi nas żywiołami. Słuszne jest żądanie, by Izby Pracy były źrenicą świata w Polsce, a nie „źrenicą" administracyjnego nadzoru nad ruchem zawodowym. I dlatego też ustalając samą zasadę nadzoru Izby Pracy nad ruchem zawodowym, chętnie rezygnuję z formułowania już teraz techniki tego nadzoru, pozostawiając uregulowanie tej sprawy przez samorząd pracowniczy według własnego uznania istotnych potrzeb i form tego nadzoru.

Może dlatego sprawa ta wydaje się tak drażliwą, że omawiany projekt zagadnienia nadzoru reguluje od góry, sprowadzając tę sprawę odrazu na płaszczyznę formalno - prawną. Mniejby to z pewnością wywołało zastrzeżeń, gdyby zagadnienie to zostało uregulowane od dołu.

Przyjmijmy, że pracowniczy ruch zawodowy osiągnął taki idealny rozwój i harmonję w swojem działaniu, że został z niego całkowicie wyeliminowany czynnik ideologji politycznej — w znaczeniu partyjnictwa, który był przyczyną rozbicia tego ruchu. W tak idealnych warunkach, klasa pracownicza tworzyłaby niewątpliwie jedną wielką wspólnotę, która wymaga postawienia organizacji pracowniczego ruchu zawodowego na należytym poziomie, nadania mu pewnych ram i zastosowania pewnych reguł organizacyjnych. Rozpatrzmy więc organizowanie ruchu pracowniczego od dołu. Wówczas każdy teren miałby odpowiednią komórkę organizacyjną; komórki te łączyłyby się w okręgi, a te w jedną wielką centralę. W tej formie organizacyjnej okręgi czuwałyby nad działalnością komórek terenowych, a nad działalnością okręgów — centrala. Rzecz prosta, to wszystko opierałoby się na odpowiednich statutach i regulaminach, które sprawy te „samo-

rządnie" uregulowałyby. Zapewne nikt wówczas nie odważyłby się postawić zarzutu, że to krępuje rozwój ruchu zawodowego, że to jest sprzeczne ze swobodą tego ruchu. Byłoby to wówczas w najlepszym porządku i zgodne z pojęciem (względnem — jak każde pojęcie) o niezależności ruchu zawodowego.

Tylko, że na takie uregulowanie zagadnienia ruchu zawodowego musielibyśmy czekać długie dziesiątki lat; wówczas, gdy regulując zagadnienie to od góry, cały proces możemy nieskończenie przyśpieszyć jednem pociągnięciem i organizację samorządu pracowniczego odrazu postawić na równej wysokości, a śmiem twierdzić, że nawet znacznie wyżej, niż mamy te sprawy uregulowane w innych dziedzinach życia gospodarczego. Leży to nietylko w interesie klasy pracującej, leży to przedewszystkiem w interesie państwa i jest obowiązkiem państwa zagadnienie to postawić na odpowiednim poziomie, jak obowiązkiem państwa jest należyte uregulowanie struktury organizacyjnej administracji państwowej.

Wprowadzenie samorządnej kontroli w pracowniczym ruchu zawodowym leży przedewszystkiem w interesie tegoż ruchu, gdyż podnosi jego wartość, wprowadza oczyszczenie atmosfery, oraz koordynuje działalności poszczególnych komórek, tworząc mechanizm zgrany i działający z całą precyzją, uregulowany potrzebami tego organizmu. *Leonard Korgowd.*

Ślubowanie jasnogórskie.

Zaczęło się od wycieczek niewielkich grup studenckich.

W r. 1929 wyruszyła do Częstochowy pielgrzymka 260 akademików z prawie wszystkich uczelni polskich z Kat. Uniwersytetem Lubelskim na czele. Naogół niewiele wie się o niej. Organizatorzy tej pierwszej próby pielgrzymkowej woleli zacząć cicho: *nie tworzyć szumnych odezw, komitetów, sprawozdań pewni*, że „skoro tradycję pielgrzymki akademickiej się ustali, przyjdzie

czas na otoczenie jej pewnemi formami zewnętrznemi". Było to w 50-cioletnią rocznicę pracy kapłańskiej Piusa XI, a miało być, jak głosiła depesza do Ojca Świętego, przejawem łączenia się młodzieży polskiej z Kościołem katolickim.

W trzy lata później, podczas Jubileuszu Jasnogórskiego, młodzież akademicka stolicy z ukochanym Rektorem ks. Szwejnicem podjęła myśl pielgrzymki pod hasłem: *akademik polski do Swej Królowej!* Był to już drugi samorzutny a piękny odruch młodych o celach bardziej skrystalizowanych. Postanowiono odbywać doroczne pielgrzymki do sanktuarjum Polski w jaknajszerszych zespołach młodzieży.

Rzeczywiście 6-go maja 1934 r. zjawili się w Częstochowie studenci wszystkich polskich uniwersytetów. I wtedy to z wezbranych świętym entuzjazmem serc wytrysnął projekt ślubowania Matce Bożej. Okazało się już przecież, że młodzież akademicka garnie się do Pani jasnogórskiej, że pragnie ideału, który jej się ucieleśnił w postaci Matki-Dziewicy, że w warunkach zda się nie do zniesienia pożąda pomocy Wspomożycielki Wiernych, skuteczniejszej niż poparcie wszelkich protektorów, że wreszcie młodzież dorosła duchowo i znalazła swą drogę w katolicyzmie. Ale doniosły akt ślubowania nie mógł, nie powinien być dziełem ani pewnej, nieznacznej grupy studenckiej, ani jednej nastrojowej chwili. Trzeba było poznać, czy wszyscy akademicy pojmują ślubowanie. Zostawiono na to rok czasu. A gdy po roku zapał nie ostygł, ale przeciwnie rozbłysnął jaśniej i silniej w tysiącach dusz, wtedy... cóż? — to „wtedy" — to „dziś" i dziś szykuje się brać studencka do wyjazdu na Jasną Górę.

24-go maja 1936 r. zabarwią się wały klasztoru oo. Paulinów szeregami czapeczek uniwersyteckich. Cudowny obraz w asyście

polskich biskupów zostanie przeniesiony na szczyt: *Marja ogarnie miłościwem spojrzeniem wszystkich zgromadzonych u stóp Jej i sprawi Cud — Cud Łaski Bożej w chwili owej zrodzonej w młodych sercach, cud płodnej na przyszłość przemiany duchowej, cud umocnienia wierzącej, polskiej inteligencji.*

A młodzież akademicka ślubować będzie Wielkiej Boga-Człowieka Matce, Najświętszej Dziewicy. Przejęta odwieczną praojców pobożnością obierze Królowę Polski za swą Matkę i Patronkę. Wsłuchana w mocarne głosy wielkiej przeszłości, wpatrzona w świetlane obrazy chwały narodowej, przekonana, że ojczyzna miła tylko jako katolicka rozwijać się może, młodzież przyrzeknie przy Marji i Jej Synu stać wiecznie. Przyrzeknie trwać zawsze przy Kościele katolickim w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej, wiary bronić, rządzić się nią w życiu osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem, państwowem, szerzyć usilnie cześć i nabożeństwo Królowej swej.

Widomym znakiem przyrzeczeń będzie złote votum z wyrytą nań rotą ślubowania, złożone Częstochowskiej Pani.

A widomym dowodem wierności i niezmienności uczuć będzie rok rocznie powtarzana pielgrzymka akademicka na Jasną Górę.

...Rozdźwięczą się tak niedługo częstochowskie dzwony, zaszumią polskie sztandary, salwa honorowa powita nową godność Patronki młodzieży akademickiej, zagrzmi hymn państwowy jako symbol duchownego łączenia się państwa z aktem ślubowania.

Janina Unkiewicz.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr. A. SZYMAŃSKI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. FLORKIEWICZ

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Ks. E. Wołkowski, **Caritas w parafji.** Nakładem Księgarni Katolickiej. Poznań 1936, s. 48.

Dr. Stefan Dąbrowski, **Eugenika ze stanowiska katolickiego.** Wydawnictwo Nacz. Inst. A. K. Poznań, s. 57.

Ks. Dr. Michał Morawski, **Synod prowincjonalny prowincji gnieźniejskiej w dawnej Polsce.** Włocławek 1935. s. 125.

Ks. Dr. A. Jankowski, **Tytuł i nazwa „Ksiądz".** Włocł. 1936 s. 23.

O. M. Pirożyński, **Akcja Katolicka.** Nakładem OO. Redemptorystów. Kraków 1935, s. 53.

Ks. Ferdynand Machay, **Działalność duszpasterska Kard. Radziwiłła.** Nakładem Autora Kraków 1936, s. 118.

Ks. Dr. Ferdynand Machay, **Finansowe wskazówki Ewangelji.** Nakładem „Tow. Biblj. Religijna" Lwów 1936.

Ks. Bp. St. Adamski, **List Pasterski.** Katowice 1936, s. 22.

Józef Birkenmajer, **„Bogurodzica" wobec hymnografji łacińskiej.** Warszawa 1935, s. 42.

Marjan Pilarski, **Prawda o księżach.** s. 61.

Roman Longchamps de Berier, **Le nouveau Code Polonais des obligations.** Paris 1935, s. 19.

Dr. T. Janiszewski, **Drugie obowiązkowe badanie lekarskie studentów przyjętych na I-szy rok studjów w 5-ciu wyższych uczelniach akad. warszawskich w r. 1934/35.** Warszawa 1936 s. 21.

Druga inwazja czerwonej Moskwy. Nakładem red. mies. „Nasza Przyszłość". Warszawa 1936. s. 42.

St. Zieliński, **Dr. Józef Siemieradzki.** Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Warszawa 1935, s. 13.

St. Zieliński, **Ludzie Morza i Pomorza.** Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kol. Warszawa 1935, s. 23.

St. Zieliński, **Potrzeby piśmiennictwa z zakresu spraw morskich, emigracyjnych i kolonjalnych.** Wyd. Lig. Morsk. i Kol. Warszawa 1935, s. 14.

Jerzy Siwecki, **Rozumowanie praktyczne i prawda praktyczna u Arystotelesa.** Warszawa 1935, s. 207.

St. Sedlaczek, **Harcerstwo na Rusi i w Rosji 1913 — 1920.** Warszawa 1936 s. 97.

Ks. Dr. Wł. Gardacz, **Walka o powszechną trzeźwość.** Warszawa 1936 s. 43.

A. Piasecki, **O zatrudnieniu młodzieży kończącej wyższe studja.** Warszawa 1936 s. 19.

DRUKARNIA PANSTWOWA LUBLIN.